

Nr 6 (127) – B Rok 22

Listopad-Grudzień 2015



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

# Wołanie z Wołynia

## Воляннiя з Волини

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Воляннiя з Волини*  
Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka  
pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

**Redaktor naczelny:** ks. Vitold-Yosif Kovaliv.

**Redakcja:** Irena Androszczuk, ks. Władysław Czajka, Irena Dejneka,  
ks. Grzegorz Draus, ks. Józef Kozłowski, Ludmiła Poliszczuk,  
ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak, ks. Andrzej Ścisłowicz.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.

Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Adres redakcji:

✉ вул. Кардашевича, 1  
35800 м. Остріг, Рівненська обл.  
Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-30-38

E-mail: [vykovaliv@gmail.com](mailto:vykovaliv@gmail.com)

Świadectwo rejestracji: RW nr 187  
z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Adres pocztowy oddziału w Polsce:

✉ Ośrodek “Wołanie z Wołynia”,  
skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin  
<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

Dobroczynców prosimy o wpłaty na konto:

Stowarzyszenie Ośrodek

“Wołanie z Wołynia”

**PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC**

**nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001**

Dla wpłat z zagranicy należy dopisać:

**S.W.I.F.T. code: POLUPLPR**

~ ~ ~ ~

„**Wołyński Słownik Biograficzny**”

<http://wolynskislownikbiograficzny.blox.pl/>

“**Dziennik pisany nad Horyniem**”:

<http://ostrog.blox.pl/>

**Jesteśmy w Facebook’u:**

<http://www.facebook.com/Wolanie/>

## SPIS TREŚCI

- s. 3-4: Towarzystwo Kultury Polskiej w Dubnie, *Msza św. prymicyjna ks. Marcina Ciesielskiego w Dubnie*
- s. 5-6: Kazimierz SZALAŁATA, *Inauguracja w łuckiej Szkole Katedralnej UO UKSW*
- s. 7-9: *Miłosierni jak Ojciec. List pasterski Episkopatu Ukrainy na Adwent 2015*
- s. 10: Ks. Vitold-Yosif KOVALIV, *Boże Narodzenie niesie błogostawiony pokój*
- s. 11-12: Ks. Edward WALEWANDER, *Boże Narodzenie 2015*
- s. 13-17: Wasyl RASEWYCZ, *Historia nieudaczników i rezuńów*
- s. 18-20: Aleksander PŁAZAK, *Pamięć wciąż żywa o wielkim Kapłanie*
- s. 21-23: Danuta SIWIEC, *Wigilia mojego dzieciństwa*
- s. 24-25: Eugeniusz ŚWISTOWSKI, *Ostatnia wigilia na Wołyniu*
- s. 26-27: KAI, *Coraz bliżej beatyfikacji ks. Władysława Bukowińskiego*
- s. 27: *Koncert w Równem z okazji Dnia Niepodległości Polski*
- s. 28: Krzysztof KOŁTUN, *Podziękowanie jubileuszowe*
- s. 29-30: *Otwarcie poplenerowej wystawy ikon w Galerii Sztuki Wołyńskiej Organizacji Narodowego Związku Artystów Plastyków Ukrainy*
- s. 31-40: Maria KALAS, *Przepaść wzywa przepaści*
- s. 41-42: Michał BIAŁKOWSKI, *Książka, której nie mieliśmy czytać*
- s. 43-48: Krzysztof Rafał PROKOP, *Ignacy Dubowski 1916-1925*

Dostajemy często zapytania „**Gdzie można nabyć «Wołanie z Wołynia» i Wasze książki?»**”

Aby otrzymać tradycyjną („papierową”) wersję naszego czasopisma należy zwrócić się listownie na adres:

**ks. Vitold-Yosif Kovaliv**  
**Ośrodek „Wołanie z Wołynia”**

**skr. poczt. 9**

**34-520 Poronin, Polska**

**lub**

**o. Вітольд-Йосиф Ковалів**

**вул. Кардашевича, 1**

**35800 м. Остріг, Україна**

**e-mail: vykovaliv@gmail.com**

Poprzednie numery z tego roku oraz roczniki 2010-2013 „Wołania z Wołynia” w wersji elektronicznej są dostępne pod adresem:

[http://www.duszki.pl/wolanie\\_z\\_wolynia/](http://www.duszki.pl/wolanie_z_wolynia/)

Nasze czasopismo i książki z serii „Biblioteka «Wołania z Wołynia»” można nabyć także w:

**Antykwariat Kresowy**

**Krzysztof Kołtun**

**ul. Lwowska 13 J, 22-100 Chelm,**

**Polska**

**tel. +48 825 647 299**

**e-mail: antykwariat-kresowy@o2.pl**



Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r.” za pośrednictwem Fundacji „Wolność i Demokracja”



Republika Polska  
Ministerstwo  
Spraw Zagranicznych

Z życia Kościoła na Wołyniu – з життя Церкви на Волині

## MSZA ŚW. PRYMICYJNA KS. MARCINA CIESIELSKIEGO W DUBNIE



Msza św. prymicyjna ks. Marcina Ciesielskiego w Dubnie

Fot. Archiwum

W niedzielę 25 października 2015 r. w kościele parafialnym pw. św. Jana Nepomucena w Dubnie (diecezja łucka) miała miejsce Msza Święta z błogosławieństwem prymicyjnym, którą celebrował ks. Marcin Ciesielski.

Ks. Marcin Ciesielski (ur. 1984) pochodzi z parafii pw. Matki Boskiej Różańcowej w Koźlinach, w województwie pomorskim (Polska). 15 Lutego 2014 r. otrzymał święcenia diakonatu z rąk ówczesnego administratora apostolskiego

diecezji łuckiej ks. bp. Stanisława Szyszkoradiuka. Praktykę diakońską odbywał w parafii pw. św. Jana Nepomucena w Dubnie, której to po święceniach kapłańskich stał się wikariuszem. Święcenia prezbiteratu przyjął dnia 1 października 2015 r. w uroczystość św. Teresy od Dzieciątka Jezus – patronki diecezji łuckiej, z rąk ks. bp. Witalija Skomarowskiego – ordynariusza diecezji łuckiej.

Uroczystości rozpoczęły się o godz. 15.<sup>00</sup>. Ksiądz prymicjant został wprowadzony



### Obrazek prymicyjny ks. Marcina Ciesielskiego Fot. Archiwum

dzony do kościoła w procesji, tradycyjnie w wianku. Homilię prymicyjną wygłosił ks. Waldemar Szlachta – proboszcz z Korca. Na zakończenie Eucharystii Ksiądz Neoprezbiter udzielił tradycyjnego prymicyjnego błogosławieństwa. Na pamiątkę tego wydarzenia wszyscy pobłogosławieni otrzymali obrazki. Przed udzieleniem błogosławieństwa ks. Marcin podziękował wszystkim, którzy pomogli mu obrać taką drogę życiową i włączyli się w organizację tego wydarzenia.

W uroczystościach uczestniczyli księża z diecezji łuckiej, duchowni z Prawosławnej Cerkwi Patriarchatu Kijowskiego, członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej w Dubnie, uczniowie sobotnio-niedzielnej szkoły języka polskiego przy Towarzystwie Kultury Polskiej w Dubnie,

licznie zgromadzeni parafianie oraz zaproszeni goście.

W imieniu Towarzystwa Kultury Polskiej w Dubnie księdza prymicyjanta Marcina Ciesielskiego przywitała i złożyła okolicznościowe życzenia pani prezes Maria Bożko.

### Towarzystwo Kultury Polskiej w Dubnie

[Artykuł nadesłany przez p. Marię Bożko]



Z życia Kościoła na Wołyniu – З життя Церкви на Волині

## INAUGURACJA W ŁUCKIEJ SZKOLE KATEDRALNEJ UO UKSW



Pamiętkowa fotografia uczestników inauguracji drugiego roku akademickiego w łuckiej Szkole Katedralnej

Fot. Archiwum

W niedzielę, 22 listopada 2015 r., za-inaugurowała kolejny, drugi już rok akademicki Szkoła Katedralna, powołana na mocy porozumienia między Uniwersytetem Otwartym UKSW i diecezją łucką na Ukrainie. Uroczyste spotkanie rozpoczęło się od Mszy św., którą w katedrze Świętych Apostołów Piotra i Pawła odprawił ks. prof. Jan Kazimierz Przybyłowski z Wydziału Teologicznego UKSW. Popołudniową sesję, którą poprowadził kierownik łuckiej Szkoły Katedralnej UO UKSW dr Kazimierz Szała-

ta otworzył gospodarz wołyńskiej diecezji ks. bp Vitalij Skomarovskyj. Wykład inauguracyjny na temat nowej ewangelizacji wygłosił ks. prof. Jan Przybyłowski. W drugiej części sesji dziekan dekanatu rówieńskiego i zarazem parafii pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Równem (i były proboszcz parafii Najświętszego Serca Jezusa w Kostopolu oraz budowniczy kościoła w tym miasteczku) ks. kan. Władysław Czajka przedstawił w swojej bogato ilustrowanej dokumentacji fotograficzną prezentacji konkretne



**Ks. kan. Władysław Czajka przedstawił konkretne przykłady realizacji nowej ewangelizacji na Wołyniu**

*Fot. Archiwum*

przykłady realizacji nowej ewangelizacji na Wołyniu.

Na zakończenie spotkania uczestnicy listopadowej sesji w łuckiej Szkole Katedralnej wystosowali list solidarności z wiernymi kościoła francuskiego z zapewnieniem o modlitwie wiernych kościoła na Ukrainie po krwawych zamachach w Paryżu. List przekazany został do przewodniczącego Komisji Konferencji Episkopatu Francji do spraw Dialogu Międzyreligijnego ks. bpa Michela Dubosta. Przy okazji wyjazdu na Ukrainę delegacja z UKSW odwiedziła Ołykę, gdzie znajduje się pałac rodziny Radziwiłłów, resztki cmentarza rodów polskich oraz zdewastowana kolegiata Świętej Trójcy, która była niegdyś jedną z najpiękniejszych świątyń na Kresach Rzeczypospolitej. Dzięki stara-

niom proboszcza ks. Jerzego Pohnerbyki rozpoczęto prace zabezpieczające zniszczone fundamenty i mury tego bezcennego zabytku.

*Kazimierz Szalata*



Ж життя Косціола на Волини – Ж життя Церквы на Волини

# MIŁOSIERNI JAK OJCIEC

## List pasterski Episkopatu Ukrainy na Adwent 2015

Drodzy Kapłani i Osoby Życia Konse-  
krowanego!

Umiłowani Bracia i Siostry!

13 marca 2015 roku, podczas nabo-  
żeństwa pokutnego w Bazylice św. Pio-  
tra w Rzymie, papież Franciszek ogłosił  
Nadzwyczajny Rok Święty Miłosierdzia.  
Zwrócił się wówczas do całego Kościoła  
słowami: „Drodzy bracia i siostry, często  
myślałem o tym, jak Kościół może uczynić  
bardziej oczywistą swą misję jako świad-  
ka miłosierdzia. To droga, która zaczyna  
się od duchowego nawrócenia. Dlatego  
też postanowiłem ogłosić Nadzwyczajny  
Jubileusz, w centrum którego będzie  
Boże miłosierdzie. To będzie Rok Święty  
Miłosierdzia. Chcemy go przeżywać w  
świecie słów Pana: «Bądźcie miłosierni,  
jak wasz Ojciec» (Łk 6, 36). Dotyczy to  
zwłaszcza spowiedników. Wiele miłosier-  
dzia! Ten Rok Święty rozpocznie się w te-  
goroczną uroczystość Niepokalanego Po-  
częcia, a zakończy 20 listopada 2016 r., w  
niedzielę Pana naszego Jezusa Chrystusa  
Króla Wszechświata, który jest żywym  
obliczem miłosierdzia Ojca. Jestem prze-  
konany, że cały Kościół, który bardzo po-  
trzebuję miłosierdzia, bo jesteśmy grzesz-  
nikami, będzie mógł znaleźć w tym Jubi-  
leuszu radość, by odkryć i uczynić owoc-  
nym Boże miłosierdzie, przez które wszy-  
scy jesteśmy wezwani do dawania pocie-  
chy każdemu człowiekowi naszych cza-  
sów. Nie zapominajmy, że Bóg przebacza  
wszystko i, że Bóg przebacza zawsze. Nie



męczmy się nigdy proszeniem o przeba-  
czenie”.

Natomiast w bulli „Misericordiae Vul-  
tus” papież napisał: „Potrzebujemy nie-  
ustannie kontemplować tę tajemnicę miło-  
sierdzia. Jest ona dla nas źródłem rado-  
ści, ukojenia i pokoju. Jest warunkiem na-  
szego zbawienia. Miłosierdzie: to jest sło-  
wo, które objawia Przenajświętszą Trójcę.  
Miłosierdzie: to najwyższy i ostateczny akt,  
w którym Bóg wychodzi nam na spotkanie.  
Miłosierdzie: jest podstawowym prawem,  
które mieszka w sercu każdego człowieka,  
gdy patrzy on szczerymi oczami na swoje-  
go brata, którego spotyka na drodze życia.  
Miłosierdzie: to droga, która łączy Boga



*z człowiekiem, ponieważ otwiera serce na nadzieję bycia kochanym na zawsze, pomimo ograniczeń naszego grzechu”.*

Papieskie spojrzenie na miłosierdzie kieruje nas na dwie drogi. Pierwszą jest przypomnienie, iż to Bóg jest tym, który wychodzi nam na spotkanie. Potwierdzenie tego znajdujemy w przypowieści o Synu Marnotrawnym. To tam widzimy Ojca tęsknie wyczekującego na powrót swego syna. I w tym wymiarze Ojciec Święty pragnie, by „jubileuszowy odpust był dla każdego autentycznym doświadczeniem miłosierdzia Bożego, które wychodzi wszystkim naprzeciw z obliczem Ojca, który przyjmuje i przebacza, całkowicie zapominając popełniony grzech”.

Aby uzyskać odpust, wierni mają odbyć krótką pielgrzymkę do Drzwi Świętych otwartych w każdej katedrze i w kościołach wyznaczonych przez biskupa diecezjalnego, a także w czterech bazylikach papieskich w Rzymie. Możliwość uzyskania jubileuszowego odpustu mają również ci, którzy nie będą mogli odbyć jubileuszowej pielgrzymki, zwłaszcza ludzie chorzy, starsi, samotni i więźniowie, którzy nie są w stanie odbyć pielgrzymki do Drzwi Świętych. W tym celu mają oni

*„z wiarą i radosną nadzieją przeżywać ten moment próby, poprzez przyjęcie Komunii św. lub uczestniczenie w Mszy św. i w modlitwie wspólnotowej, również za pośrednictwem różnych środków przekazu”.*

Oczywiście samo przejście przez Drzwi Święte nie dokona oczyszczenia naszych grzechów, to musi odbyć się w sakramencie pokuty i pojednania. Dlatego w Kościołach Stacyjnych, potrzebna jest większa niż zwykle postępa w konfesjonale.

Drugą drogą jest zwrócenie uwagi na znaczenie uczynków miłosierdzia co do ciała i duszy. I w tej kwestii pisze papież: „Doświadczenie miłosierdzia staje się bowiem widzialne w świadectwie konkretnych znaków, jak uczył nas sam Jezus. Za każdym razem, kiedy wierny sam wykona jeden lub kilka z tych uczynków, z pewnością otrzyma jubileuszowy odpust”.

I na tej drodze potrzeba nowego spojrzenia pozwalającego dostrzec obóstwo duchowe i materialne. To my mamy być Apostołami Miłosierdzia niosąc nadzieję, pociechę, modlitwę i przebaczenie. To my powinniśmy dotrzeć swoim dobrym uczynkiem do potrzebujących. W naszej Ojczyźnie jest wiele biedy, z którą boryka się miliony ludzi. Powodów takiego stanu jest wiele: wojna na wschodzie, bezrobocie, niskie wynagrodzenie za pracę i emerytury, rozbite małżeństwa i osieroczone dzieci. Wiele rodzin boryka się z rozłąką spowodowaną wyjazdem za granicę w poszukiwaniu pracy. Iluż chorych samotnie przeżywa swoje cierpienie w domach, szpitalach i domach opieki. Dotrzyjmy do nich aby spełnić chrześcijańską drogę uczynków miłosierdzia wobec naszych braci i sióstr w potrzebie. Podzielmy się dobrocią aby usłyszeć kiedyś słowa Pana Jezusa: „Wszystko, co czyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40).



W Roku Miłosierdzia sporo miejsca Papież poświęca kwestii należytej wrażliwości indywidualnej i społecznej na kwestię przyjmowania nowego życia. Dotyczy to zwłaszcza dramatu aborcji i kobiet, które się jej poddały. „*Wiem, że jest to dramat egzystencjalny i moralny. Spotkałem wiele kobiet, które nosiły w sercu blizny pozostawione przez ten ciężki i bolesny wybór. To, co się wydarzyło, jest głęboko niesłuszne; jednakże tylko wtedy, gdy zrozumie się to w prawdzie, można nie stracić nadziei. Przebaczenia Bożego nie można odmówić nikomu, kto żałuje, zwłaszcza jeśli ze szczerym sercem przystępuje do Sakramentu Spowiedzi, by pojednać się z Ojcem*” – napisał Franciszek. Z tego też powodu w Roku Jubileuszowym postanowił upoważnić wszystkich kapłanów do rozgrzeszenia z grzechu aborcji osób, które jej dokonały, żałując tego z całego serca i proszą o przebaczenie.

Drodzy Bracia i Siostry!

Wielkie wyzwanie staje przed wspólnotą Kościoła na świecie i w Ukrainie, gdyż w Roku Miłosierdzia nie chodzi tylko o wielkie hasła i deklaracje lecz o świadectwo naszego chrześcijańskiego życia, ukazując innym drogę do Boga, który nie chce karać lecz miłować miłosierną miłością.

Nasza wspólna jubileuszowa droga miłosierdzia rozpocznie się otwarciem Drzwi Świętych we wszystkich katedrach i konkatedrach w niedzielę 13 grudnia 2015 roku. Natomiast w wyznaczonych Kościołach Stacyjnych inauguracja Roku Miłosierdzia i otwarcie Drzwi Świętych odbędzie się tydzień później, w niedzielę 20 grudnia 2015 r. Do tych wydarzeń przygotowujemy się poprzez spowiedź i przebaczenie wyrządzonych krzywd aby z czystym sercem i pojednaniem wkroczyć w przestrzeń miłosierdzia, w której czeka na nas Dobry i Miłosierny Ojciec.

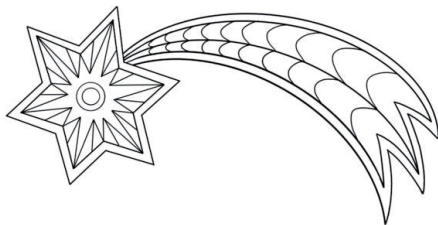
W tym ważnym roku niech otoczy nas swoją opieką Matka Miłosierdzia i nasi Święci Patronowie, a błogosławieństwo, którego udzielamy: „*W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego*” dopomoże w zwycięstwie dobra nad złem i miłości nad nienawiścią. Amen.

### **Konferencja Rzymsko-Katolickiego Episkopatu Ukrainy**

Lwów, 25 listopada 2015 roku  
N. 51/2015

Powyższy list należy odczytać na wszystkich Mszach świętych w II Niedzielę Adwentu, 6 grudnia 2015 roku.





# BOŻE NARODZENIE NIESIE BŁOGOSŁAWIONY POKÓJ

**Umiłowani w Chrystusie Bracia i Siostry!**

Jezus Chrystus narodzony w Betlejem przynosi nam swoje błogosławieństwo. Pragnienie, by Jezus nam błogosławił, to osnowa naszych życzeń składanych z okazji świąt Bożego Narodzenia.

Dzieląc się chlebem i dobrym słowem, zwracamy się do Miłosiernego Boga, by nas opuścił strach, trwoga i niepewność jutra. Ciągłe nie wiemy, co przyniesie przyszłość. Chcemy życia w pokoju. Chcemy nadziei na lepsze, pełne sensu życie uczciwych ludzi. I mamy do tego prawo, bo Bóg stał się Człowiekiem, zniżył się do naszej rzeczywistości.

„W Dzień Bożego Narodzenia Radość wszelkiego stworzenia”. Prośmy narodzonego Pana, by nikt nam nie odbierał tej radości. By nas nie dręczyła niepewność i obawa o jutro. „Abyśmy doczekali do nowego roku”. Boże Dzieciątko zrodzone w Betlejem niech nam doda mocy i pomoże zło w nas zwyciężać.

Niech Jezus narodzi się w sercach nas wszystkich i budzi nasze sumienia, byśmy mogli owocnie plekać wiarę naszych Ojców i potrafiliby stanąć w jej obronie. Byśmy umieli ją przekazać następnemu pokoleniu. Byśmy miłując swą Ojczyznę i Ziemię Ojczystą szanowali Braci i Siostry o odmiennych poglądach.

*„Pieńko zawarte, niebo otwarte, Słowo się Ciałem stało.  
Hej! ludzie prości, Bóg z nami gości, Skończony czas niedoli;  
On daje siebie, chwala na niebie, pokój wam dobrej woli”.*

Tym błogosławionym pokojem i radością dzielimy się z każdym z Was. Niech Boże błogosławieństwo wspiera Was w Nowym, 2016 roku.

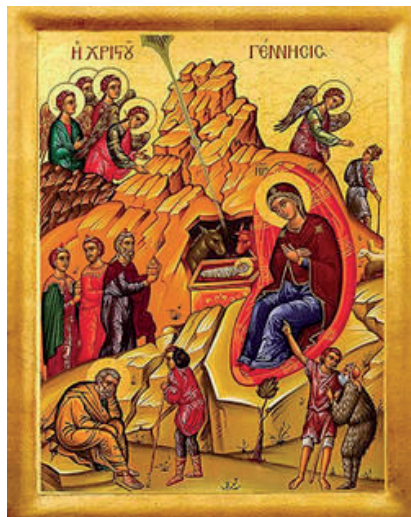
**ks. kan. Vitold-Yosif Kovaliv**  
proboszcz rzymskokatolickiej parafii  
pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu  
Redakcja czasopisma «Wołanie z Wołynia»

Słowo duszpasterza – Слово душпастиря

## BOŻE NARODZENIE 2015

Boże Narodzenie to okazja do niezwykłych spotkań. Zastanawiamy się nad tym, co wydarzyło się bardzo daleko i bardzo dawno temu. Rzadko się zdarza sięgać myślą do tak odległych czasów. Wspominamy Jezusa, Boga i człowieka zarazem, który narodził się w prymitywnych warunkach, w stajni betlejemskiej, z dala od ludzkich siedzib, od wszelkiego zgiełku. Niedługo potem gdy był jeszcze Niemowlęciem Rodzice musieli uciekać z Nim zagranicę, do obcego kraju, by uchronić Go przed zbrodniczą ręką człowieka. Był człowiekiem posłusznym i pracowitym. Pomagał w pracy Ojcu, ucząc się praktycznego zawodu. Kiedy dorósł męskich lat, zaczął chodzić po miastach i wsiach, głosząc tłumom prawdę o Bogu i wzywając ludzi do nawrócenia.

Medytujemy nad dziełem Jezusa z Nazaretu, którego życie było pełne paradoksów. Czasem trudno Go pojąć. Dobrowolnie żył w ubóstwie, ale nie był ascetą. Będąc doskonałym wzorem pokory i dobroci, domagał się jednocześnie, by Jego uczniowie w razie konieczności poszli za Nim na śmierć. Głosił, że miłość, pokój i przebaczenie to jedyne skuteczne środki przeciwko szerzącej się powszechnie nienawiści i przemocy. Jednocześnie nauczał z mocą, że ci, którzy zwiedli innych i przekraczają Boże przykazania, zostaną wrzuceni w piec ognisty. Gromadził wokół siebie tłumy, a upodobał sobie samotność. Wszedł w konflikt z władzą, choć nie zabiegał o sławę czy koronę. Znał wszystkie starotestamentalne teksty, ale nie należał do grona zwolenników żadnego z wielkich rabinów. Zdumiewał ludzi swą mądrością, ale nie chwalił uczonych. Cenił natomiast ubogich w duchu. Posiadał niezwykły dar uzdrawiania chorych, a nawet cudownie



wskrzeszał zmarłych, jednak na końcu swego życia nie chciał uniknąć męki.

Wszystko było w Jego życiu paradoksalne, po ludzku absolutnie niemożliwe. Paradoksalny był sam początek: dziewica poczęła dziecko. Czyli: człowiek stał się Matką Boga! A u kresu swego życia przeszedł przez śmierć do zmartwychwstania!

Za życia Jezusa powstało mocarstwo większe od jakiegokolwiek przed Nim, a nawet po Nim, ale On zrezygnował z wszelkiej władzy. Pomimo tego kilka wieków po ukrzyżowaniu Jego „królestwo” było większe od tego, co było przed Nim, za Jego czasów, a także miało przyjść później. Wspomnijmy choćby mocarstwa, które upadły za naszych czasów. Pamiętamy, jak bardzo „ogniem i mieczem” zwalczały chrześcijaństwo.

Jezus przemienia oblicze świata bardziej niż ktokolwiek inny, włącznie z wszystkimi królami, rewolucjonistami czy wynalazca-

mi, choć przeciwko Niemu od początku istnienia Jego Kościoła aż do dzisiaj powstają ludzie. Znane jest słuszne twierdzenie, że gdyby Chrystus się nie narodził, świat uległby zagładzie, ponieważ porwałby go szatan. Powtórzmy tę myśl aktualną i dla nas dzisiaj: jeśli ktoś może uratować świat, to tylko On, Jezus z Nazaretu, którego kolejną rocznicę narodzin właśnie obchodzimy. Świat może uratować On, który uformował i przemienił wiele generacji ludzkich, a także zainspirował największych geniuszy ludzkości. On wyzwała w ludziach najlepsze cechy i daje impuls do powstania najwspanialszych dzieł. Bez chrześcijaństwa, które zintegrowało i rozwijało kulturę wielu krajów, Europa nie przetrwałaby do dzisiaj. Wymieńmy to jako przykład, że naśladując Jezusa, liczne wspólnoty zakonne stworzyły powszechną opiekę zdrowotną oraz szkolnictwo. Zaczyn chrześcijaństwa dał impuls ku wyzwoleniu pracy, która wraz z Bogiem współkreuje rzeczywistość ziemską. Chrześcijańscy badacze nie znajdują nigdy sprzeczności między wiarą i wiedzą. Doktryna Chrystusowa i nauki przyrodnicze nie wykluczają się nawzajem; przeciwnie wzajemnie się warunkują i uzupełniają.

Jest wiele znaków, które podrywają nas do czynu w naszym czasie, kiedy zagrożone jest stworzenie i konieczna jest recywilizacja rodziny ludzkiej. Wspomnę o jednym, bardzo prostym znaku. Jest nim biały chleb, zwany opłatkiem. Zwyczaj dzielenia się opłatkiem znany jest tylko w Polsce i wśród Polaków, którzy z różnych przyczyn mieszkają w wielu krajach świata. Dzielimy się białym chlebem i składamy sobie życzenia. Biały chleb jest znakiem jedności między nami. Zwyczaj ten trwa u nas od stuleci. Ma głębokie korzenie w starożytności chrześcijańskiej. Znak białego chleba jest dla nas wezwaniem do jedności, byśmy stanowili „jedno serce i jednego ducha” (Dz 4, 32). Dzieląc się poświęconym białym chlebem wyrażamy tym samym pragnienie, by

każdy z nas miał w sobie coś z jego istoty. Był czysty i dobry, szczerzy i szlachetny. Bo tylko taki człowiek może budować dobrą i twórczą przyszłość.

Chrystus, którego symbolizuje czysty, biały chleb, formuje i uzdalnia nas do największych osiągnięć i najbardziej ludzkich czynów, do powstania najwspanialszych dzieł. Już w połowie XIX w., kiedy przeżywano tragiczne skutki rewolucji francuskiej, szwajcarski myśliciel Henri-Frédéric Amiel ostrzegał, że gdy w życiu jednostki i społeczeństwa brak Chrystusa, „zaczyna się era miernoty, a to, co mierne, mrozi wszelkie pragnienia. Równość rodzi uniformizm (...). Wszystko staje się (...) bardziej pospolite. Czas wielkich ludzi mija; nadchodzi epoka mrowiska (...)” [1]. Podobnie wołał w tym samym czasie Adam Mickiewicz, nasz poeta narodowy. Twierdził, że gdy zabraknie Boga w życiu, wtedy „Wszystko przejdzie, (...) wezmą dziedzictwo cisi, ciemni, mali ludzie” [2].

Jesteśmy teraz razem, by od Jezusa z Nazaretu, którego narodzenie świętujemy, uczyć się jak żyć, aby dzięki nam świat stawał się lepszy. Chcemy, by On nas inspirował w działalności naukowej, społecznej, a przede wszystkim w życiu rodzinnym. Chcemy starać się mieć w sobie coś z białego chleba. Za przykładem Chrystusa pragniemy być dobrzy jak On, jak ten wyjątkowy chleb. Niech nam Jezus we wszystkim błogosławi! To główna treść wszystkich naszych serdecznych życzeń składanych z okazji świąt Bożego Narodzenia.

**ks. Edward Walewander**

[1] H.-A. Amiel, „Dziennik intymny”, wybór i tłum. J. Guze, przedmowa M. Janion, Warszawa 1997, s. 36.

[2] A. Mickiewicz, „Gęby za lud krzyżące...”, w: tenże, „Dziela”, t. I: „Wiersze”, tom oprac. Cz. Zgorzelski, Warszawa 1993, s. 406-407.

Między sąsiadami – Між сусідами

# HISTORIA NIEUDACZNIKÓW I REZUNÓW

## Bardzo łatwo oddajemy swoją szlachtę i arystokrację Polakom i Rosjanom

Tak można by nazwać ukraińską historię, napisaną z pozycji klasowych. Nie ma sensu grzechu kryć – jeśli usunąć z opisu wydarzeń XVI-XVIII wieku patriotyczno-romantyczną retorykę, to otrzymamy w rezultacie historię niższych klas, które jedyne to robiły, że cierpiały, buntowały się, wzniewały powstania i zabijały. Nie mając przy tym ani wytyczonego konkretnego celu, ani programu dalszej organizacji życia, nie mając najmniejszego pojęcia, na jakich zasadach moralno-etycznych opiera się społeczność. Na ten temat należałoby napisać całe tomy. W szczególności trzeba by uczciwie przyznać, że nasza współczesna ukraińska narracja historyczna niewiele różni się od sowieckiej. Przyznać do tego, że nasi historycy-intelektualiści, uwolnieni od podejścia klasowego, mimo wszystko nie byli w stanie zaproponować społeczeństwu nowego historycznego kanonu. Jednym, być może, przeszkodziło lenistwo intelektualne, podczas gdy innym zabrakło odwagi, by otwarcie wystąpić z wezwaniem do dekonstrukcji klasowego kanonu historycznego.

Do pewnego momentu stosowanie sowieckiego podejścia klasowego do ukraińskiej historii niezbyt wiele jej szkodziło, ponieważ państwo, w rzeczywistości, pozostawało państwem sowieckim. Ale wyzwania postawione przez Pomarańczową Rewolucję i Rewolucję Godności wymownie sygnalizują, że trzeba coś wreszcie zrobić z historią, w której jest miejsce tylko dla niższych klas społecznych, ko-



zaków, hajdamaków i powstańców. Tym bardziej, że „*buntownicza*” historia kładzie fundament nowoczesnej polityki historycznej państwa. Aby zrozumieć problematyczność takiego podejścia, przyjdzie nam napisać krótkie wprowadzenie do historii problemu.

### WPROWADZENIE DO HISTORII PRAWOSŁAWNYCH CHŁOPÓW NIEUDACZNIKÓW

Moim zdaniem problem tkwi w samym konstruowaniu ukraińskiej historii. Nie wiem, czy współczesne społeczeństwo ukraińskie jest gotowe przyjąć, a przynajmniej bez emocji pomyśleć o tym, czy potrzebujemy aż tak wyraźnie klasowo nakreślonej historii? Bo jeśli spojrzeć na ten jej wariant, który jest nauczany w szkole, a następnie powielany na uniwer-

sytecie, to okazuje się, że ukraińska historia – to historia morderców, bandytów, uczestników pogromów i kolaborantów.

Jest to tym bardziej dziwne, że na poziomie akademickim istnieją doskonałe badania z historii ukraińskiej szlachty, na temat form współżycia w warunkach różnorodności religijnej i etnicznej, mechanizmów funkcjonowania społecznych i państwowych organów w Średniowieczu i wczesnej epoce nowożytnej. Ale jakoś to wszystko błędnie w programach szkolnych i uniwersyteckich, gdzie wyraźnie dominuje model klasowy. Nadal uczymy swoje dzieci historii klasowej, degradując Ukraińców do jednej grupy społecznej – chłopów. Szlachtę i arystokratów obarczamy piętnem „zdrady”, ponieważ zmienili wyznanie, a zatem przeszli do obozu wroga. Pozostaje zadać pytanie: kto w warunkach władzy szlachecko-monarchicznej wówczas był „nasz”? Kto był nosicielem tej prawdziwej, nieskażonej, ukraińskiej tożsamości? Niestety, „prawidłowa” odpowiedź ukraińska – ponownie jednak chłopci.

W zbiorowej pamięci Ukraińców chłopci wciąż pozostają, wybaczenie tę tautologię, najbardziej ukraińskimi Ukraińcami. Zgodnie z kanonizowaną jeszcze przez Michajła Hruszewskiego koncepcją ukraińskiej historii, chłopci zawsze byli nosicielami i obrońcami prawdziwej wiary prawosławnej, nie godzili się z uciskiem społecznym i religijnym, a więc i narodowym. Uwaga, to tutaj ukryte jest pierwsze zastąpienie pojęć. Takim wnioskiem programujemy nasze młode pokolenia, że Ukraińcy – to najniższe warstwy społeczne, bezlitośnie eksploatowane przez wrogów, którzy z reguły byli innej (nie-prawosławnej) wiary i innego pochodzenia etnicznego. Z wielką łatwością, skoro władza nie była ukraińska, oddajemy swoją szlachtę i arystokrację Polakom i

Rosjanom. Podobnie postępujemy z notablami, urzędnikami i wojskowymi.

Redukując „Ukraińców” do chłopów i kleru prawosławnego, który sam często gorączkowo zastanawiał się, po czyjej stronie stanąć, rezygnujemy ze szlachty, która przeszła na katolicyzm, i razem z ortodoksyjnymi fanatykami tej epoki piętnujemy unitów, co najmniej stajemy po stronie ich morderców i krzywdzicieli. A unicy tego czasu – to nie tylko międzyreligijny kompromis i bardzo interesujące perspektywy na przyszłość, to również szansa na wyrwanie się poza granice „rosyjskiego świata”. Ówcześni unicy – to nowe szkoły, publikowanie książek i nauka. Unicy – to czynnik modernizujący skostniałe społeczeństwo ukraińskie, to, jeśli wolicie, szansa na uratowanie się przed bepośrednią polonizacją.

Skupianie się historii ukraińskiej wyłącznie na chłopstwie może mieć bez liku negatywnych następstw dla tych, którzy z takim historycznym bagażem chcą wyruszyć w przyszłość. Tak się złożyło, że chłopci w Średniowieczu i wczesnej epoce nowożytnej byli stale eksploatowani i wyzyskiwani. Byli prawie całkowicie pozbawieni praw w relacjach ze swoimi panami feudalnymi. Kto im nie robił krzywdy! I to nie jest wyłącznie ukraińskie zjawisko. Tak było wszędzie: we Francji, w Hiszpanii, w Niemczech, w Polsce. W Niemczech wybuchła nawet prawdziwa wojna chłopska (1524-1525), która pochłonęła prawie 100 tysięcy ofiar śmiertelnych. Ale z jakiegoś powodu nikt w Niemczech nie podnosi tego wydarzenia do rangi podstawy narodowej narracji historycznej, choć Niemcy mają ku temu znacznie więcej powodów ideologicznych niż Ukraińcy.

Historiograficzny fenomen ukraiński polega na tym, że twórcy wielkiej narracji historycznej „wyczyścili” ją do sterylnego poziomu chłopskiego. Sprowadzając

wszystko do tej jednej grupy społecznej, tym samym zmuszają następną generację Ukraińców studiującą historię w szkole do solidaryzowania się z wiecznie eksploatowanymi chłopami-nieudacznikami. Równocześnie zaszczepiamy młodym Ukraińcom przekonanie, że prawdziwi patriotyci nie potrzebują przestrzegać żadnych zasad moralno-etycznych. W imię idei sprawiedliwości społecznej (jednej klasy) mają prawo zabijać starców, dzieci i kobiety, torturować wrogów, wycinać w pień całe wsie i miasteczka. A to wszystko dla realizacji mitycznej sprawiedliwości, której zasad powstańcy, nawet dla własny użytek, nigdy nie sformułowali. Nie wiemy, jak miała wyglądać sprawiedliwość naczelników Hajdamacyzny, Gonty i Żeleźniaka. Wiemy tylko, że po dokonaniu rzezi humańskiej nadali sobie tytuły książąt i atamanów.

Jest oczywiste, że dzieci powinny być nauczane również współczucia. W tym konkretnym przypadku możemy współczuć ciężkiej doli chłopów, ale nie mamy prawa na niej się zapętlić, a tym bardziej – starać się z mocą wsteczną przywrócić sprawiedliwość społeczną.

Utożsamianie w ukraińskich podręcznikach ucisku społecznego z narodowym fatalnie wpłynęło i nadal wpływa na ukraińskich patriotów. Dorastali ze społecznie ekskluzywnym przekonaniem o konieczności pomszczenia krzywd wyrządzonych narodowi ukraińskiemu, czyli chłopom. A teraz wyobraźmy sobie, że całe pokolenia Polaków i Hiszpanów wychowywane są w przekonaniu o potrzebie dokonania zemsty na historycznych magnatach za ich znęcanie się nad chłopami, ekstrapolując całą swą nienawiść na odległych potomków tych magnatów. Absurd? Tak, ale ten absurd nadal króluje w naszych podręcznikach szkolnych. On zasiada nawet w gabinetach akademickich i katedrach

uniwersyteckich. Zamiast przemyśleć historię Ukrainy, aby uwolnić ją od dominacji outsiderów społecznych, większość naszych specjalistów ściśle przestrzega – być może nawet sobie tego nie uświadamiając – marksistowsko-leninowskiego podejścia klasowego. Nowa jakość historii polegałaby na tym, aby nie włączać wszystkich Ukraińców do zmarginalizowanej grupy prawosławnych chłopów.

### ŚLAWNYCH PRZODKÓW ZŁYCH?

Wiemy, że nauka historyczna wkraça w przestrzeń publiczną na kilka sposobów. Pierwszy, najbardziej efektywny i powszechny, to jest nauczanie historii w szkołach. Jakie sformułowania i podejścia zostaną zaszczepione w głowach dzieci, takie też będą przenikać z pokolenia na pokolenie. Istnieją jednak przypadki, kiedy razem z oficjalną wersją wiedzy funkcjonują wersje alternatywne, które są kształtowane pod wpływem rodziny, rodzinnej i lokalnej historii. Jest jeszcze jeden ważny czynnik wpływu na zbiorową świadomość historyczną społeczeństwa – jest to polityka historyczna państwa. Są to właśnie podręczniki do nauki historii, praktyki upamiętniające i finansowanie różnorodnych programów, projektów, a także uroczystości.

Współczesną politykę historyczną państwa ukraińskiego inaczej niż nie udaną nazwać nie można. W czasach Janukowycza, gdy na tym polu działał niesławny minister Tabacznyk, ona po prostu była szkodliwa. Teraz została oddana na łaskę i niełaskę wszelkiego rodzaju ignorantom i aferzystom. Można odnieść wrażenie, że władzom w Kijowie jest obojętne, co się dzieje, na przykład, z upamiętnianiem na prowincji. Czyżby wysocy urzędnicy, którzy biegle opanowali stare kryminalne schematy i kontynuują bogacenie się, nie są zainteresowani, jakie nieszczęścia dla

państwa może spowodować postawienie w Humaniu pomnika „bohaterów” rzezi humańskiej – Gonty i Żeleźniaka?

Oczywiste jest, że Hajdamaczyzna idealnie pasowała do sowieckiego kanonu historycznego. Ukraińscy chłopci powstali i wyróżnili do nogi swoich wyzyskiwaczy. Co prawda nie sprecyzowano, jak konkretnie eksploatowali Ukraińców rzymskokatolickie i żydowskie niemowlęta, które „bohaterowie” uwielbiali nabijać na swoje piki i lance. Tym bardziej nie zwracano sobie głowy tym, w jaki sposób, wyrzynając do nogi Żydów w synagodze, gwałcąc kobiety i rozcinając brzuchy kobietom w ciąży, a także masakrując rzymskich katolików i unitów, powstańcy bronili wiary prawosławnej.

A niech diabli wezmą tę sowiecką interpretację! Spójrzmy na problem, jak tego żądają od nas ultra-patrioci, „ukraińskimi oczami”. Na czym polegał akt heroizmu Gonty, który złamał przysięgę i, będąc setnikiem nadwornej milicji, mającej bronić miasta, przeszedł na stronę bandytów? Dlaczego nie zastanawia nas fakt, że, będąc zwykłym chłopem, Iwan Gonta awansował na setnika i że takich Gontów było mnóstwo. Dlaczego powinniśmy pielęgnować u współczesnych Ukraińców sympatię do zdrajcy, a nie do tych, którzy wiernie dotrzymali przysięgi?

Takich „dłaczego” może być bez liku. Ale odpowiedź jest jedna – dlatego, że w ukraińskiej świadomości historycznej dominuje sowiecko-rosyjsko-prawosławna interpretacja historii. Bardziej szczegółowe wyjaśnienie tego zjawiska możemy otrzymać zapoznając się z krótkim opisem upamiętniających praktyk w ciągu ostatnich kilku dekad. Nie jest tajemnicą dla nikogo, że Hajdamaczyzna była ruchem zainspirowanym przez Imperium Rosyjskie. Miała ona na celu osłabienie konfederacji barskiej. Prawosławny fanatyk i jednocześnie agent rosyjski Melchi-

sedek Znaczkow-Jaworskiy do tego stopnia dał się ponieść antyunistycznej propagandzie, że nawet zgodził się być łącznikiem między Katarzyną II i królem Polski Stanisławem Poniatowskim. On nie tylko przedstawił polskiemu królowi „Skrócony wykaz pewnej części krzywd”, ale także uciekł na Zaporozże, oskarżony o szpiegostwo na rzecz Rosji i Zaporozża. I tam zaczął zachęcać Kozaków do wystąpienia w obronie prawdziwej wiary prawosławnej.

Zaczęli rozprzestrzeniać fałszywe pogłoski o „złotym piśmie” carycy, wzywającym do wyrżnięcia wszystkich Polaków i Żydów, a także unitów. I to przyniosło skutek. Były mnich klasztoru Motronyńskiego Maksym Żeleźniak zebrał wokół siebie watahę złożoną z tysięcy szaleńców i ruszył ratować wiarę prawosławną od Polaków, Żydów i unitów. Dalszy ciąg zbawiania wszedł do wszystkich historycznych annałów pod nazwą rzezi humańskiej. W imię wiary prawosławnej, oraz w dalszych interpretacjach – sprawiedliwości społecznej i narodowej, Iwan Gonta i Maksym Żeleźniak wymordowali prawie dwudziestotysięczną ludność Humania. Rżnęli, wieszali i palili wszystkich szlachciców i ich rodziny, zabijali Żydów, nie okazując miłosierdzia ani starcom, ani niemowlętom, ani kobietom. Wyrżnęli prawie trzy tysiące Żydów, którzy szukali schronienia w synagodze. Również zorganizowali prawdziwe polowanie na unitów, szczególnie na uczniów zakonu bazylianów. I zabijali nie tylko ich, ale także tych, którzy ich przechowywali. Po sobie „bohaterowie” pozostawili, nie przesadzając, dosłownie góry trupów i rzeki przełanej krwi.

I co? Narodowy poeta-prorok Taras Szewczenko napisał bardzo genialny poemat „Hajdamaki”. Jestem przekonany, że Szewczenko nawet nie pomyślał, że ktoś w przyszłości umieści na swojej twarzy jego talent i przekształci to haniebne



zdarzenie z historii Ukrainy we wzór do naśladowania. Potem, w czasach sowieckich, rozpoczęło się tworzenie prawdziwego kultu hajdamaków. Ulice Gonty pojawiły się we Lwowie, Kijowie, Żytomierzu, Dubnie, Winnicy, a nawet w Humaniu. We Lwowie „*serce*” dawnej dzielnicy żydowskiej – Plac Wekslarski – nazwano placem Koliwijszczyzny.

Kontynuując sowiecko-rosyjską tradycję, 24 października 2009 roku w Chrystyniwce położonej w regionie Czerkasy, za pieniądze sponsorów wzniesiono 12-metrowy pomnik Iwana Gonty. Podczas uroczystości odsłonięcia pomnika wystąpili szef administracji obwodowej, abp Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi Patriarchatu Kijowskiego i rzecznik prasowy tej samej cerkwi biskup Jewstratij. Cóż takiego powiedzieli przedstawiciele władzy świeckiej i duchownej? Mówili, że „*pomnik przypomina, jak w czasach duchowego i fizycznego upadku jednoczył się naród ukraiński*”. Opowiadali, jak szlachta upokarzała nasz lud i przekazywała cerkwie w ręce żydowskich arendarzy, a Gonta ratował naszych ludzi. Biskup Jewstratij poszedł jeszcze dalej – postawił w jednym szeregu bojowników o wolność Ukrainy Żeleźniaka, Gontę, Mazepę, Petlurę, Banderę. Podsumowując uzupełnił, że oni wszyscy walczyli o wolność i niepodległość swego narodu. Finita la komedia.

Po klęsce wspieranej przez Związek Sowiecki arabskiej koalicji w wojnie z Izraelem w 1967 roku, w chorych głowach sowieckich propagandystów pojawił się podstępny plan – postawienia w Humaniu, na miejscu masakry, pomnika Gonty i Żeleźniaka. Projekt zaczęli opracowywać w 1968 roku, ale później zaniechali. I oto na niepodległej Ukrainie, będącej w stanie wojny i niezwykle potrzebującej międzynarodowego wsparcia, w

Humaniu z powodzeniem zrealizowano sowiecki projekt – wzniesli pomnik Gonty i Żeleźniaka. I zrobili to w listopadzie 2015 r. Jeśli Polacy już nawet „*przyzwyczaili się*” do tego, że Ukraińcy natychmiast po wystąpieniu polskiego prezydenta w Radzie Werchownej przyjmują ustawy mające na celu gloryfikację OUN, dla chasydów, którzy co roku dziesiątkami tysięcy przyjeżdżają do grobu rabina Nachmana, będzie to dzika „*niespodzianka*”. Jednym słowem, tworzymy proukraińską koalicję na poziomie międzynarodowym...

Najwyższy czas, aby nasi rządzący zrozumieli, że polityka historyczna – to także polityka państwa. I z niej przyjdzie im się rozliczyć.

Jeśli komuś wydaje się, że my u siebie w domu mamy prawo stawiać pomniki każdemu, komu tylko zechcemy, lub jeśli ktoś mówi, że mamy pełne prawo uczcić swoich bohaterów narodowych, to ja proponuję tym „*samoistnikom*” potem nawet nie próbować apelować do społeczności międzynarodowej o pomoc. Jeśli uważacie za bohaterów tych, którzy masakrowali tysiącami ludność cywilną, to powinniście zwrócić się w innym kierunku. „*Ruskiej Mir*” – to jest wasze środowisko naturalne. Jest on wystarczająco anty-zachodni, antykatolicki, antysemitki i anty-ukraiński. Panują w nim ich własne zasady moralno-etyczne i jedynie słuszna wiara. Ale miejsce Ukrainy, mam nadzieję, jest po drugiej stronie.

**Wasył Rasewycz**  
Z ukraińskiego przełożył  
Wiesław Tokarczuk

Oryginał:

[http://zaxid.net/news/showNews.do?istoriya\\_nevdah\\_i\\_rizuniv&objectId=1374661](http://zaxid.net/news/showNews.do?istoriya_nevdah_i_rizuniv&objectId=1374661)



**Do beatyfikacji Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego**

До беатифікації Слуги Божого о. Владислава Буковинського

**PAMIĘĆ WCIĄŻ ŻYWA  
O WIELKIM KAPŁANIE**

12 lipca 2015 r. w kościele pw. Wszystkich Świętych w Rudawie odbyła się uroczysta Msza św. koncelebrowana dla upamiętnienia Mszy prymicyjnej ks. Władysława Bukowińskiego w tym samym miejscu przed 84 laty. Na wszystkich Mszach św. w tym dniu głosił homilię ks. dr Jan Nowak, postulator procesu beatyfikacyjnego owego niezłomnego apostoła Wschodu, dziś już czcigodnego Sługi Bożego, w oczekiwaniu na rychłą beatyfikację. 22 grudnia ubiegłego roku Ojciec Święty Franciszek nakazał opublikować dekret o heroicznosci cnót Sługi Bożego.

Kilka dni później, staraniem i z inicjatywy parafii rudawskiej oraz mieszkańców Pisar, 18 lipca, w sobotę, uczestniczyliśmy w kolejnej Mszy koncelebrowanej przy ołtarzu polowym obok Lamusa w Pisarach, gdzie tydzień po prymicjach ks. Władysław odprawił Mszę św. dla pracowników gospodarstwa rolnego oraz mieszkańców tej wsi. Dla upamiętnienia 84 rocznicy tego wydarzenia, homilię wygłosił ks. Palmowski, proboszcz z Morawicy, również zaangażowany od lat w pracę nad procesem beatyfikacyjnym. Obecni byli przedstawiciele władz Gminy Zabierzów, sołtys Pisar, parafianie.

Podnosi się czasami argument, że ks. Władysław nie miał w istocie w okresie pobytu w Polsce stałego miejsca zamieszkania, że po wyjeździe na Kresy w 1936 r. był stale tułaczem. Stwierdzenie takie nie wydaje się do końca trafne. W rzeczywistości bowiem, po powrocie do Polski, rodzina Bukowińskich zatrzymuje się nie-

długi czas w Świącicach, następnie zaś otrzymawszy ofertę administracji majątkami Potockich w Pisarach i Krzeszowicach koło Krakowa, Cyprian Józef Bukowiński z drugą żoną Wiktorią z d. Scipio del Campo przenosi się do Pisar, gdzie zamieszkuje prawdopodobnie do roku 1936. W okresie tym syn Władysław mieszka właśnie w Pisarach, parafia Rudawa. Po zdaniu eksternistycznej matury w 1921 r. podejmuje studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, zakończone magisterium w czerwcu 1926 r., w międzyczasie kończąc drugi fakultet, Szkołę Nauk Politycznych UJ, gdzie studiował w latach 1923-1925. Jest rzeczą oczywistą, że w okresie studiów prawniczych miejscem stałego pobytu były dla niego rodzinne Pisy, chociaż miał możliwość i okazję sporadycznie dłużej czy krócej przebywać w Krakowie, gdzie założył Akademickie Koło Kresowe, był czynny w organizacji pomocy studenckiej „Bratniak”, dorabiając też sporadycznie jako korektor w redakcji krakowskiego „Czasu”. Mógł się mianowicie zatrzymywać dorywczo u wuja ze strony matki, ponieważ rodzina Scipio del Campo miała mieszkanie przy ul. Wiślniej w Krakowie. Tym niemniej powtarzamy, stałym miejscem pobytu w wymienionym okresie były Pisy, skąd dojeżdżał do Krakowa na zajęcia pociągiem, zaś w wakacje był zatrudniony dorywczo przy pracach polowych w majątku zarządzanym przez ojca. W okresie podjętych w latach 1926-1931 studiów na Wydziale Teologicznym

UJ mieszkał co prawda w seminarium duchownym, ale nadal święta i dni wolne jak też wakacje spędzał u rodziny, co znajduje potwierdzenie w zapisach w kronice parafialnej w Rudawie, gdzie oceniany jest jako kleryk, który przystępuje regularnie do sakramentów, służy do Mszy św. i „*jeśli wytrwa, może okazać się chlubą Kościoła*”. Tak więc w uznaniu słuszności wyżej przytoczonych rozważań, można przyjąć, że prymicjant z 12 lipca 1931 r. po długiej podróży powrócił chlubnie do Rudawy.

Spróbujmy przywołać tu jego apostołski szlak, przypominający mniej może odyseję, bardziej natomiast wędrówki innego apostoła, Pawła z Tarsu, też więzionego i także tułacza. Od sierpnia 1936 do września 1939 r. pracuje w Łucku w seminarium duchownym, gdzie wykłada socjologię do chwili wybuchu wojny, pełniąc zarazem funkcję sekretarza Instytutu Akcji Katolickiej i wykładowcy religii w szkołach miejscowych. Od września 1939 do sierpnia 1940 r. jest proboszczem katedry łuckiej, opiekuje się uciekinierami i żołnierzami z rozbitych formacji polskich. Od sierpnia 1940 do czerwca 1941 r., uwięziony przez NKWD służy posługą duchową współwięźniom, pociesza i podtrzymuje na duchu. 23 czerwca 1941 r. NKWD w związku z ofensywą niemiecką prowadzi masowe egzekucje więźniów politycznych, ks. Władysław Bukowiński i ks. Stanisław Kobyłecki cudem przeżywają pod zwalami poległych. Po wkroczeniu Niemców i powrocie do zdrowia powraca do obowiązków proboszcza katedry, udzielając pomocy duszpasterskiej oraz materialnej ofiarom pogromów banderowskich, dożywia jeńców sowieckich a także w łączności z komendantem AK ps. „Adam” przeprowadza udaną akcję wywożenia z miasta dzieci żydowskich i ukrywania ich w rodzinach katolickich.

Za działalność w tym okresie otrzymał w 1944 r. Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami, zweryfikowany następnie przez PRL i zarejestrowany w Zarządzie Głównym ZBO-WiD w 1968 r. Ów najtrudniejszy okres okupacyjny kończy 4 stycznia 1945 r. wkroczenie wojsk sowieckich do Łucka.

22 stycznia 1945 r. NKWD wywozi więźniów politycznych z Łucka, w tym 18 dni wcześniej aresztowanego wraz z innymi księżmi proboszcza Bukowińskiego do Kijowa do więzienia Bezpieki, gdzie przebywa w śledztwie do czerwca 1945 r. Oskarżony wraz z innymi o zdradę sowiektów na rzecz Watykanu i zdradzieckie kontakty z papieżem skazany został na 10 lat karnych obozów pracy. Przewieziony z Kijowa do Charkowa, stamtąd do obozów Czelabińskich, pracuje przy wyrębie lasów i kopaniu rowów, zaś w latach 1947-1949 r. w obozie w osadzie Baikal w górach Uralu. Ów okres uwięzienia ocenia sam jako czas najintensywniejszej pracy apostołskiej, mimo słabości, mimo ciężkich chorób w tym obustronnego zapalenia płuc. Od 1950 do 1954 r. przeniesiony do obozu w Dżekazganie ok. 500 km od Karagandy, wykonuje pracę niewolniczą w kopalni miedzi, kilkaset metrów pod ziemią w chłodzie i stałej wilgoci. Praca trwa 12 godzin na dobę. 10 sierpnia 1954 r., po odbyciu kary 9 lat, 7 miesięcy i 6 dni, zostaje zwolniony z obozu z nakazem zesłania na 3 lata do Karagandy. Wyrok 10 letni skrócono o 5 miesięcy, w uzasadnieniu za „*dobrze sprawowanie*”. 10 sierpnia 1954 do 3 grudnia 1958 r. wykonuje pracę duszpasterską na terenie Kazachstanu mieszkając w mieście górniczym Karaganda. Praca stróża nocnego na budowie umożliwia posługę duszpasterską w wolnym pozostałym czasie. Pracuje wśród katolików Niemców, Ukraińców, Polaków i innych narodowości, w prywatnych mieszkaniach w konspiracji. W

czerwcu 1955 r. odmawia władzom miejscowym zgody na repatriację do Polski i występuje o przyznanie obywatelstwa sowieckiego.

W latach 1957-1958 odbył 5 dużych wypraw misyjnych, trwających od 1-4 miesięcy. Były to wyjazdy do Alma Aty, następnie 2 wyprawy do Tadżykistanu, dalej wyprawa do Aktiubińska oraz do Semipałatyńska. Ta ostatnia wyprawa misyjna została przerwana skutkiem donosu, co spowodowało śledztwo i nakaz wyjazdu.

Ponowne uwięzienie i obozy pracy przypadają na okres od grudnia 1958 do grudnia 1961 r. Aresztowany i osadzony w więzieniu za działalność duszpasterską, nielegalne otwarcie kościoła, agitację przesądów religijnych, przechowywanie literatury antyradzieckiej jak np. miesięcznik „*Rycerz Niepokalanej*”, czy „*Dekalog*”. Skutkiem tego do kwietnia 1961 r. przebywa w obozie pracy w miejscowości Czuna w obwodzie irkuckim przy obróbce drewna. Następnie przeniesiony do obozu pracy dla duchownych w miejscowości Sosnówka w Mordowskiej Republice. W sumie spędził w więzieniach i obozach pracy za posługę duszpasterską 13 lat, 5 miesięcy i 10 dni. Po roku 1961 aż do śmierci w dniu 3 grudnia 1974 r. jest już na stałe duszpasterzem w Karagandzie. Do Polski przyjeżdża trzykrotnie. Pierwszy raz przebywa w kraju od 3 czerwca 1965 do 31 sierpnia 1965 r., spotyka się z przyjaciółmi, znajomymi, rodziną, odwiedza przyjaciół z Suchej, Rąbki, kolegów kapłanów z seminarium duchownego, przyjaciół z koła „Odrodzenia”. Drugi pobyt w Polsce od września 1969 do 16 grudnia 1969 r., spotkanie z rodziną, przyjaciółmi, miesięczny pobyt wypoczynkowy w Krynicy. Ostatni pobyt w Polsce od 18 grudnia 1972 do 19 kwietnia 1973 r. daje wreszcie okazję i sposobność do zadbania o bardzo nadszarpnięte zdrowie. Przez 2 miesiące przebywa w

szpitalu Żeromskiego w Krakowie – Nowej Hucie pod opieką przyjaciela z przedwojennego Koła Kresowego ordynatora oddziału zakaźnego, dr med. Stanisława Kownackiego (którego nota bene proces beatyfikacyjny diecezjalny toczy się aktualnie w Krakowie). Mimo uporczywych nalegań rodziny oraz części przyjaciół nie zdających sobie dostatecznie sprawy z istoty dzieła misjonarskiego ks. Władysława, nie zgadza się na pozostanie na stałe w Polsce, słusznie argumentując, że „*grób kapłana także apostołuje*”. Ks. Władysław zmarł w szpitalu w Karagandzie 3 grudnia 1974 r. ok. godz. 5 rano.

Beatyfikacja odbędzie się zapewne w lecie przyszłego roku w Kazachstanie, w mieście Karagandzie, gdzie ks. Władysław najdłużej przebywał i gdzie jest jego grób. Będzie to zatem pierwszy błogosławiony, niebawem też święty Kazachstanu.

Pamięta o nim zarazem Gmina Zabierzów, parafia rudawska i wieś Pisary, w której dzieje tak chlubnie się kapłan ten wpisał.

**Aleksander Płazak**

„Goniec Zabierzowski” nr 8/2015  
<http://www.gonieczabierzowski.pl/index.php/archiwum/122-numer-08-2015/865-pamiec-wciaz-zywa-o-wielkim-kaplanie>

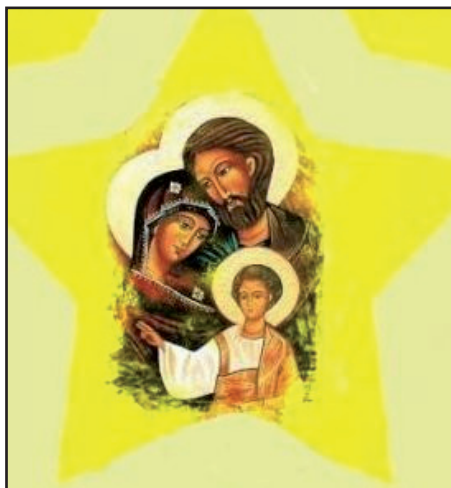


Rapisali do nas – Написали до нас

## WIGILIA MOJEGO DZIECIŃSTWA

Zbliżają się radosne Święta, które poprzedza Wieczera Wigilijna, dziś niestety przez wielu inaczej postrzegana i często przeżywana nie tak jak nakazuje nasza tradycja. Wspomnieniami sięgam do Wigilii mojego dzieciństwa. Mieszkaliśmy w Podhajcach, na wsi wołyńskiej. Nie pamiętam jak długo, ale przez ileś dni, wieczorami, cała rodzina zasiadała przy kuchennym stole, na którym leżały różne „akcesoria”. Prosta, równo pocięta słoma, różnokolorowa bibułka, także korale, biały papier, jak też sreberka w które zawijało się orzechy włoskie.

Ze słomy, bibułki, korali, a może i czegoś innego powstawał piękny, długi, bardzo kolorowy łańcuch choinkowy. Z papieru dorośli wykonywali języki, jakby rogate bombki, a z białej bibułki powstawały anioły z pewnością dla domowników ochrony. Rankiem w dzień wigilijny wujkowie przywozili z lasu wysoką choinkę. Sięgała od podłogi po białą powalę (sufit). Stawiano ją w kącie izby. Był taki niepisany zwyczaj, iż ubierało się drzewko zawsze w ten uroczysty dzień. Oczywiście na czubku umieszczano obowiązkowo błyszczącą gwiazdę, a następnie zdobiono gałązki bombkami, ale jakże różniły się one od dzisiejszych. A były to różne zwierzątka, muchomorki, dzwonki i inne, a wykonane były z czegoś białego, co dawało się zdrapywać paznokciem. Na gałązkach dyndały również małutkie, czerwone (w białe paski) jabłuszka z naszego sadu. Obowiązkowo obok innych ozdób zajmowały miejsce na zielonych gałązkach orzechy i kolorowe cukierki, które później w jakiś dziwny, niezauważalny sposób znikwały z papierków, a ich miejsce zajmowały niby cukierki,



których papierki były czymś wypełnione. My, dzieci nie miałyśmy takich pomysłów, bo zabierałyśmy cały cukierek, a kamuflaż był domena dorosłych. Specjalnie dla ozdoby Babcia piekla różnokształtne, błyszczące i często kolorowe pierniczki. Długim łańcuchem omotywano całą choinkę, a na gałązkach kładziono watę. Wyglądała jak czapy śnieżne. Z dala od niej przypinano specjalnymi klamerkami różnokolorowe świeczki i zawieszano zimne ognie. Całe szczęście, że po ich zapaleniu, nigdy nie doszło do pożaru, a tak się też zdarzało. Pod choinką była umieszczona szopka z wystruganymi, przez wuj-

*Wierzysz, że się Bóg zrodził w betlejemskim żłobie.*

*Lecz błada ci, jeżeli nie zrodził się w tobie.*

Adam Mickiewicz



ka Jana, z drzewa lipowego, jasełkowymi postaciami, nie wyłączając zwierząt. Po ozdobieniu drzewka, przystępowano do innych zajęć. Wujkowie, przynosili, cztery snopy, różnych rodzajów zbóż i stawiali je w czterech kątach izby. Sнопek stojący przy drzwiach, za każdym ich otwieraniem i podmuchem powietrza, jakby czekał na to, aby jego dorodne kłosa kłaniały się na wsze strony domownika. Był też taki rytualny obowiązek dotyczący pachnącego siana. Na stole rozścielano go sporo i przykrywano białym, lśniącem obrusem, a pod stołem kładziono całą wiązkę. Teraz można było przystąpić do nakrywania stołu. Na pierwszym miejscu był opłatek, a po nim „wędrowały” na stół różne potrawy, a wedle tradycji musiało być ich dwanaście. Oczywiście gospodyni, moja Babcia Paulina, szefowa kuchni w Kasynie Oficerskim w Łucku (przed pierwszą wojną) sprostala zadaniu i na stole pojawiły się pyszności i smakołyki. A więc były to ryby różniście przyprawione: szczupak po żydowski, karp w galarecie i z chrzanem smażony, pierogi z kapustą i grzybami, uszka i barszczyk czerwony, paszteciki warzywne, racuchy, kisiel żurawinowy, kompot z suszonych owoców, i obowiązkowo nasza wschodnia potrawa – kutia.

Była to wyluskana, ugotowana pszenica z makiem, orzechami, bakaliami i do-

prawiona miodem. W wielu wołyńskich domach rzucano kutię o sufit. Im więcej pszenicznych ziaren do niego się przylepiło, większe plony przepowiadano i jak liczne będzie owcze stado. Stół był zastawiony, a my szukaliśmy na niebie pierwszej gwiazdki, bo dopiero wtedy można było zasiać do Wieczery, ale zanim to nastąpiło, mój Dziadzio Franciszek, dostojny gospodarz, czytał nam coś z Pisma Św. a po modlitwie zajmowaliśmy miejsce przy stole. Na pierwszym miejscu był opłatek biały, którym dzielono się przed posiłkiem, składając sobie życzenia nawzajem. To najpiękniejszy moment Wieczery. To nasz polski obyczaj prastary. Bo ten opłatek to symbol braterstwa, przebaczenia, miłości i wiary. Dziadzio dawał go też bydłom. Nasz dom rozbrzmiewał piękną muzyką i śpiewem kolęd i pastorałek, a przed północą na Pasterkę do kościoła w Targowicy się zbierano. Jechaliśmy wśród śnieżnych zasp, przy dźwięcznym akompaniamencie dzwonków, zwanych janczarami. Ja, dziecko w kościele zasypiałam. Ale dzięki wspomnieniom rodzinnym i tego co sama widziałam, taka opowieść o Wołyńskiej Wigilii z lat mego dzieciństwa w mojej pamięci przetrwała.

Dziś z pewnością trudno byłoby znaleźć choinkę z takimi ozdobami, jak przedstawiłam. Należy też pamiętać o tym, że dekoracje te nigdy nie były przypadkowe.

A co one oznaczały?

Aniołki to opiekunowie domu.

Bombki, piękne, kolorowe, ale łatwo tłukące się oznaczały uroki życia, a zarazem jego kruchość.

Dzwonki oznaczały dobre nowiny i radosne wydarzenia w rodzinie.

Gwiazda na czubku – to pamiątka gwiazdy betlejemskiej oraz znak mający pomagać w powrocie członków rodziny przebywających poza domem.

Jabłka – miały zapewnić zdrowie i urodę. Według wierzeń kościelnych symbolizują również rajską jabłoń.

Łańcuchy – miały przypominać o zniewoleniu grzechem. Uważano też, że mają wzmocnić rodzinne więzi i chronić przed kłopotami.

Oplątek – umacniał miłość, zgodę i harmonię w rodzinie.

Orzechy zawijane w złotko, czy sreberko miały zapewnić dobrobyt i siły vitalne.

Oświetlenie choinkowe miało wskazywać na Chrystusa, który przyszedł na świat, jako światło dla pogan.

W wielu kulturach drzewo, zwłaszcza iglaste, jest uważane za symbol życia i odradzania się. Jako drzewko bożonarodzeniowe pojawiło się w XVI wieku. Symbolizuje Jezusa jako źródło życia oraz niesie nadzieję na odrodzenie i życie w niebie.

Kończąc życząc Państwu, aby ten cudowny czas przyniósł ukojenie, a serdeczna atmosfera przy wigilijnym stole ogarnęła nasze serca spokojem i miłością do bliźnich.

Zanim zasiądziemy do Wigilijnej Wieczery podzielę się z Państwem taką refleksją:

Stół wigilijny.

Dwanaście potraw.

Świeca. Oplątek biały.

W składanych życzeniach,  
nawzajem sobie przebaczamy.

A, gdy miną Święta,  
czy każdy będzie  
o tym pamiętał?

Mam taką cichą nadzieję.  
Z pewnością się nie myślę,  
że pamięć o przebaczeniu  
powróci przy...  
następnej Wigilii.

Uważam też, że warto poznać stare wołyńskie i kresowe wierzenia dotyczące Dnia Wigilijnego.

Gdy w Dzień Wigilijny gospodyni wsadzi chleb do pieca, to broń Boże, by weszła do izby kobieta, bo to wiedźma, która odebrała, lub odbierze krowom mleko.

Nie wolno tego dnia i w czasie świąt całych pożyczyc czegokolwiek od sąsiada, bo później tego nie będziemy mieli w domu naszym.

Gospodarz w Dzień Wigilijny przez okno ma wyjrzeć, a gdy szron na drzewach ujrzy, to mu dobry urodzaj w następnym roku wróży.

Niektórzy przy zjadaniu pierwszej łyżki kutii stawali na siekierze, gdyż wierzyli, że to ich od wszelkich chorób ustrzeże.

Po wigilijnej wieczerzy nie wolno było zmywać talerzy, a w wielu domach był zwyczaj taki, że gospodyni do misy z kutią wkładała łyżki, aby nocą dusze zmarłych mogły się najeść.

Wiadomości te zostały zaczerpnięte z książki Oskara Kolberga: „Obrzędy i wierzenia ludowe” oraz z „Kronik Wołyńskich”.

**Danuta Siwiec**



Pamięć nie umiera - Пам'ять не вмирає

## OSTATNIA WIGILIA NA WOŁYNIU



W grudniu 1942 r. było ostatnie Boże Narodzenie w naszym rodzinnym domu na Wołyniu i pamiętam je doskonale do dziś. W naszej okolicy było jeszcze spokojnie i nie obawialiśmy się pozostawać na święta w naszych domach. Jeszcze w tych dniach nie baliśmy się nocować w swoich domach. Nawet przez chwilę nie myśleliśmy, że to może być nasza ostatnia wigilia na Teresinie. Jak co roku składając sobie życzenia, często wspomniano też: „*Abyśmy doczekali do nowego roku*”. Niestety większość mieszkańców polskiego Teresina nowego roku pośród żyjących na tej ziemi, już nie doczekała. Póki co, pomimo czasu wojennego świętowaliśmy narodzenie Pana Jezusa. Jak zawsze była przy tym choinka oraz liczne ozdoby, lubiane prezenty oraz wiele potraw wigilijnych. Na początku była oczywiście wspólna modlitwa, potem dzieliliśmy się tradycyjnie opłatkiem, składając sobie serdecznie życzenia. W końcu były smaczne pierożki postne, kutia, kluseczki z makiem, grzyby smażone na maśle oraz śledziki. Kiedy wszyscy się już posilili rozpoczynaliśmy czas śpiewania kolęd. Pragnę podkreślić, że kiedyś kolędy umia-

no śpiewać, nie to co dzisiaj. Poza tym, w tamtych czasach, dużo się wspólnie śpiewało i to głośno, dzisiaj już się tego nie dostrzega, a szkoda bo to bardzo integrowało całą naszą rodzinę.

(...)

Moja ostatnia wigilia w rodzinnym domu była już bardzo smutna. Bardzo dobrze pamiętam ten wieczór jak siedzieliśmy przy stole i rozmawialiśmy o Polakach, którzy ginęli bez wieści. Łączyliśmy w bólu z tymi rodzinami, które do tej chwili czekają, że tatusiowie jeszcze wrócą do domu, do mamusi, że przyniosą ze sobą choinkę z lasu, a może nawet jakiś ładny prezent od św. Mikołaja. Jak zwykle w nocy udaliśmy się całą naszą rodziną na uroczystą pasterkę, a po powrocie z Kościoła wspólnie kolędowaliśmy. Zaraz po świętach wchodziliśmy w nowy rok 1943, nikt z nas nawet w najczarniejszych myślach nie przypuszczał, że właśnie ten rok, na setki następnych lat, zapisze się jako niezwykle tragiczny i brzemienny w swoich skutkach.

Koszmar rozpoczął się na wiosnę 1943 r., gdy ukraińscy policjanci porzucili służbę u Niemców i z bronią, nocą w zorganizowany sposób uciekli do lasu. Właśnie z tym wydarzeniem, wiąże się początek martyrologii narodu polskiego na Wołyniu. Od tego momentu tworzenie się band ukraińskich w lasach, nazywających się Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów – Ukraińska Powstańcza Armia (OUN-UPA) nabiera szczególnego tempa. Najwięcej Ukraińców zgromadziło się w naszych okolicznych lasach, przede wszystkim w Lesie Świnarzyńskim i w dużej wiosce ukraińskiej Wołczak. To była wieś



położona między lasami, bardzo dogodne miejsce dla organizacji bazy partyzantycznej i to Ukraińcy wykorzystali w stopniu wysokim. Powstał tam cały sztab ukraiński o czym nasi ludzie doskonale wiedzieli. Tymczasem ukraińska banda rosła w siłę z każdym dniem bowiem wciąż przyjmowano nowych ochotników do UPA. Nie mogliśmy jednak wtedy przewidzieć jaką siłą dysponują, gdyż Ukraińcy wprowadzili bezwzględny zakaz kręcenia się po lesie, trudno więc było cokolwiek podejrzeć.

Słyszałem, że do Wołczaka i Lasu Świnarzyńskiego przyjechało dużo Ukraińców z Galicji i że to też była formacja OUN-UPA. Prawie wszyscy zostali zakwaterowani we wsi Wołczak, nie słyszałem, aby Ukraińcy kwatrowali także w domach rodzin polskich w Dominopolu. W czasie wojny nie wiedziałem nawet o tym, gdzie Ukraińcy kwatrują, tak się dobrze tajniaczyli, dopiero po wojnie opowiedział mi o tym Franciszek Mikulski, mój serdeczny przyjaciel ze wsi Wołczak. Franio mieszkał tam ze swoją polską rodziną w dużym, pięknym domu. Dziś już nie pamiętam jego rodziców z imienia, miał też siostrę, chyba Józefę lat około 19. Franio wspominał, że w jego domu mieszkało wielu ukraińskich oficerów, którzy spotykali się prawie codziennie. Zapamiętałem nazwisko jednego z nich: PIŚNIUK. Człowiek ten znany już był wcześniej z jakiś funkcji, które pełnił w ukraińskiej policji, jeszcze w służbie Niemcom, a potem jako jeden z największych morderców ludności polskiej w naszej okolicy.

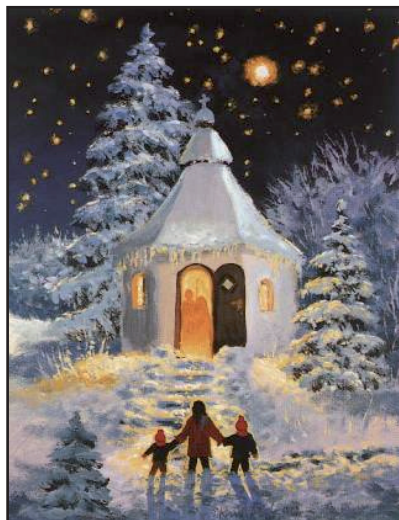
Od wiosny 1943 r. Ukraińcy przejawiali jeszcze jedną szczególną aktywność, całymi nocami wozili furmankami, chyba broń i sprzęt wojskowy, które wydobywali z sowieckich bunkrów. Widziałem to nie jeden raz bowiem przejeżdżali

tuz obok naszego domu i wtedy wiele razy słyszałem ich ukraińskie rozmowy. Co raz częściej wzywano polskich gospodarzy, młodych, silnych, najczęściej po wojsku jako potrzebne im PODWODY. Niestety jak już ktoś do nich pojechał to już prawie nigdy do domu nie wrócił. Ludzie w naszej kolonii po cichu komentowali to dość jednoznacznie: „Ukraińcy skrytobójczo mordują naszych mężów i synów w lesie, dlatego wciąż nie wracają do swoich domów!” W ten sposób zaginął bez wieści mój kuzyn Stanisław Hyps lat około 32 z naszej kolonii Piński Most oraz wielu innych, przede wszystkim z Dominopola.

*Eugeniusz Świstowski*  
*relację spisał*  
*Sławomir Tomasz Roch*

Zob. także: Wspomnienia Eugeniusza Świstowskiego z kolonii Teresin w powiecie Włodzimierz Wołyński na Wołyniu 1935-1944, //

<http://wolyn.org/wspomnienie-woynia/41-wspomnienia-eugeniusza-swistowskiego.html>



**Z życia Kościoła - З життя Церкви**

## CORAZ BLIŻEJ BEATYFIKACJI KS. WŁADYSŁAWA BUKOWIŃSKIEGO



**Fotografia wklejona w ankiecie więźnia**

*Fot. Archiwum*

Najprawdopodobniej w grudniu zostanie ogłoszona decyzja Stolicy Apostolskiej o beatyfikacji ks. Władysława Bukowińskiego – „Apostoła Kazachstanu”. Taką informację podał ks. Andrzej Scaber, referent ds. kanonizacyjnych archidiecezji krakowskiej.

Prawdopodobnie jeszcze w tym roku możemy dowiedzieć się o beatyfikacji ks. Władysława Bukowińskiego. „*Oczywiście wszystko zależy od Ojca Świętego – czy zaaprobuje pracę komisji Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych w Rzymie*” – zastrzega ks. Andrzej Scaber. Referent ds. kanonizacyjnych archidiecezji krakowskiej poinformował o postępach procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego w czasie IX ogólnopolskiego kursu dla postulatorów i ich współpracowników w sprawach kanonizacyjnych, który 4 listopada odbył się w Krakowie.

22 stycznia papież Franciszek upoważnił Kongregację Spraw Kanonizacyjnych do opublikowania dekretu o heroicności cnót Sługi Bożego. Do jego beatyfi-

kacji konieczny jest jeszcze dekret o autentyczności cudu za wstawiennictwem Sługi Bożego. Najprawdopodobniej przed Bożym Narodzeniem prefekt Kongregacji zgłosi go ojcu świętemu. Jeśli papież go zaaprobuje, zostanie publicznie ogłoszony, a to będzie równoznaczne z decyzją o beatyfikacji. Wówczas pozostaje kwestia ustalenia terminu i miejsca uroczystości. Możliwe, że beatyfikacja odbędzie się w Karagandzie, gdzie ks. Władysław Bukowiński przez długie lata pracował, zmarł i gdzie znajduje się jego grób.

Ks. Władysław Bukowiński (1904-1974) nazywany jest „Apostolem Kazachstanu”. Był kapłanem diecezji krakowskiej. Pracował na Ukrainie. Został wywieziony na 10 lat łagrów do Czelabińska. Był m.in. prostym robotnikiem w zajezdni samochodowej w Karagandzie. W ramach akcji repatriacyjnej, mógł powrócić do Polski, ale uznał, że jego miejsce jest wśród wiernych w Kazachstanie.

„*Człowiek, który sam był skazańcem i całkowicie oddał się tym, którzy zostali zapomniani przez wszystkich i skazani na niebyt. Podjął ich los, mimo że mógł w latach 50. wrócić do kraju i w Polsce – mówiąc kolokwialnie – ułożyć sobie normalne życie*” – mówi ks. Scaber i dodaje, że na prośbę kard. Karola Wojtyły, by pozostał ze względu na stan zdrowia, ks. Bukowiński odpowiedział: „*i grób apostołuje*”. „*I do dziś apostołuje tam w Karagandzie, gdzie w starej katedrze znajduje się jego grób. Ufamy, że przed beatyfikacją jego doczesne szczątki, później już relikwie, będą umieszczone w nowej kate-*

drze Matki Bożej Fatimskiej w Karagandzie” – mówi ks. Scaber.

Ks. Władysław Bukowiński byłby pierwszym błogosławionym Kościoła łacińskiego w Kazachstanie. Jego proces beatyfikacyjny rozpoczął się w Krakowie w 2006 r. W 2012 r. złożono w Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych w Rzymie positio o życiu, działalności i heroicznosci cnót oraz sławie świętości Sługi Bożego ks. Bukowińskiego. Od 2008 r. zbierano

dokumenty lekarskie i świadectwa dotyczące domniemanego cudu za wstawiennictwem Sługi Bożego. Natomiast w dniach 22-31 maja 2013 r. w Karagandzie odbył się proces o domniamanym cudzie przez wstawiennictwo kandydata na ołtarze, którego akta złożono w Kongregacji 19 czerwca 2013 roku.

KAI

Ї нас на Волині – У нас на Волині

## KONCERT W RÓWNEM Z OKAZJI DNIA NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI

W piątek, 13 listopada 2015 r., w Rówieńskim Obwodowym Akademickim Teatrze Muzyczno-Dramatycznym z okazji Dnia Niepodległości Polski odbył się koncert Zespołu Tańca Ludowego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej z Lublina. Przed koncertem zostały nagro-

dzone osoby zasłużone dla Polaków i kultury polskiej na Wołyniu. Wśród odznaczonych znaleźli się m.in.: ks. kan. Władysław Czajka, ks. kan. Witold Józef Kowalów, ks. Władysław Łukasiewicz SAC i ks. Andrzej Ścisłowicz.



Zespołu Tańca Ludowego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej z Lublina na scenie rówieńskiego teatru



Odznaczeni zostali się m.in. ks. Andrzej Ścisłowicz i ks. Witold Józef Kowalów  
Fot. Irena Dejnek



**Napisali do nas** - Написали до нас

## PODZIĘKOWANIE JUBILEUSZOWE

Każdy Jubileusz – jest nie po to – aby się chwalić dorobkiem, ale żeby podziękować Bogu i Ludziom za pomoc w życiu i zachęcić młodych Polaków do pracy twórczej.

Dziękuję Bogu – za Rodzinę, podróżę i chleb na nie, a Ludziom za towarzysztwo i wszelkie dobro, którym mnie obdarzyli i wciąż to czynią. Misją poety jest opisanie zdarzeń, Ludzi i Ojczyzny – widzianej własnymi oczyma tak, żeby po latach zapis ten był świadectwem i prawdą, kolejnym pokoleniom Polaków. Staralem się. Misja spełniona, chociaż jak napisała Iłakowiczówna „*Sługa nieużyteczny*” to przydomek każdego z nas.

Książki (28 tytułów), chociaż w niewielkich nakładach trafiły do najgorliwszych i potrzebujących wsparcia Czytelników. Są we wszystkich, ważnych Książnicach w Polsce oraz w Bibliotece Polskiej w Paryżu, Muzeum Sikorskiego w Londynie, Instytucie Piłsudskiego w Waszyngtonie i wielu innych placówkach – bastionach Polskiej Narodowej Kultury. Można po nie sięgać. Moje nazwisko jest w Wikipedii a także na liście zakazanych autorów w Polsce (pisanej przez lewicę polityczną). Świadczy to o randze i przekazie emocjonalnym i patriotycznym, mojej twórczości.

Pragnąłem jednego – ocalić Wołyńskie Kresy od zapomnienia, pisząc prawdę o ludobójstwie Polaków dokonanym przez UPA w 1943 r. a także o sześciowiekowej historii moich rodzinnych stron [www.rymacze.pl](http://www.rymacze.pl) oraz <https://www.facebook.com/krolewska.wies?fref=ts> a także w setkach artykułów i opowieści radiowych i pisemnych, o historii Wołynia, kultury i Ludziach. Prace zawodową związałem ze służbą na rzecz kultury Kresów: [www.antykwarjat-kresowy.pl](http://www.antykwarjat-kresowy.pl) oraz [https://www.youtube.com/watch?v=Q9UD7Ku3-s\\_](https://www.youtube.com/watch?v=Q9UD7Ku3-s_), <https://www.youtube.com/>

[watch?v=16DIBHOKn7g](https://www.youtube.com/watch?v=16DIBHOKn7g) i [https://www.youtube.com/watch?v=E\\_6pNWPzLgM](https://www.youtube.com/watch?v=E_6pNWPzLgM) stanowiły to mały obrazek mojego dorobku.

Napisałem wiele pieśni, niektóre ze swadą wykonuje Zespół Lechici z Hrubieszowa pod dyr. Leszka Opały a także organiści i chóry. Wśród nich – Lubomelskie pieśni, „*Wiślaną Litanię*” i „*Pastorałkę Wołyńską*” a także Hymn na 500-lecie Hrubieszowa i inne. Zebrałem setki pieśni wołyńskich do rozproszonych Wołynia, czasami jedynych przekazicieli z wymordowanych, polskich wsi na Wołyniu. Napisałem „*Wołyńskie wesele*” z obrzędami i zwyczajami z przełomu XIX i XX wieku z okolic Lubomla oraz Wesele z Wołczuch k/ Lwowa zapisane na Dolnym Śląsku k/ Świeradowa Zdroju. Pieśni z moich zbiorów, подарowane śpiewaczkom z Okop, Zanolwinia, Sielca – zdobyły główne nagrody Złote Baszty na Festiwalu Kapel Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu. Ocaliłem pieśni pątnicze z Kresów ok. 100. wykonując je w założonym przez siebie Chórze PODOLE, przez około 18 lat. Założyłem dwa towarzystwa – Towarzystwo Rodzin Kresowych w 1988 r. i Nadbużańskie Towarzystwo Kultury w 1999 r. w Chełmie. W celu podtrzymania literackiej tradycji Wołynia – Grupę Poetycką KRZEMIEN w 2010 r. kontynuacją tradycji Grupy Poetyckiej WOŁYŃ z Równego.

Do słów mojej, „*Wołyńskiej Litanii*” kompozytor polski Krzesimir Dębski napisał muzykę i powstało „*Oratorium Wołyńskie*”, skrzętnie ukrywane przez władze PO w ostatnich latach. A jednak można? Można!

„*Byle nam się chciało, chcieć!*” – pisał Stanisław Wyspiański w słynnym „*Weselu*”. Dziękuję Wszystkim, za wszystko...

Z wołyńskim pozdrowieniem

*Krzysztof Koltun*

Ї нас на Во́лыні - У нас на Волині

## OTWARCIE POPLENEROWEJ WYSTAWY IKON W GALERII SZTUKI WOŁYŃSKIEJ ORGANIZACJI NARODOWEGO ZWIĄZKU ARTYSTÓW PLASTYKÓW UKRAINY

Dwudziestego listopada 2015 roku w Galerii Sztuki Wołyńskiej Organizacji Narodowego Związku Artystów Plastyków Ukrainy nastąpiło otwarcie poplenerowej wystawy ikon, powstałych w 2015 roku w czasie V Pleneru Ikonopisania i Sztuki Sakralnej na Wołyniu „Święci Pokoju” (Zamłynie, Ukraina) oraz VII Międzynarodowego Pleneru Ikonopisów (Nowica, Polska).

W otwarciu wystawy uczestniczyli duchowni Kościoła katolickiego obu obrządków oraz prawosławnego, na czele z bpem Jozafatem Howerą – zwierzchnikiem Kościoła greckokatolickiego na Wołyniu, uczestnicy obu plenerów, przedstawiciele lokalnej władzy, malarze, miejscowi Polacy, dziennikarze. KG RP w Łucku reprezentował konsul Krzysztof Sawicki.

Uroczyste otwarcie wystawy stało się dobrą okazją do uhonorowania ks. kan. Jana Burasa – wikariusza generalnego diecezji łuckiej, proboszcza parafii Trójcy Przenajświętszej w Lubomlu i dyrektora Centrum Integracji w Zamłynie «Caritas-Spes», gdzie od pięciu lat odbywają się plenery ikonopisania. I tak na mocy postanowienia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Bronisława Komorowskiego z dnia 29 lipca 2015 roku ks. Jan Buras został udekorowany Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.



Koncert uświetnił występ chóru Akademii Teologicznej Kościoła prawosławnego patriarchatu kijowskiego.



Podczas otwarcia wystawy uhonorowano ks. kan. Jana Burasa

Fot. O. Pankowec



Organizatorami plenerów w Zamłynie jest Konsulat Generalny RP w Łucku, Centrum Integracji w Zamłynie (Caritas Diecezji Łuckiej, Ukraina), Wołyńska Organizacja Narodowego Związku Artystów Plastyków Ukrainy ([www.art.lutsk.ua](http://www.art.lutsk.ua)), Katedra Ukrainistyki Uniwersytetu Warszawskiego i środowisko ikonopisów z Polski, Związek Polskich Plastyków Okręg Warszawski oraz Akademia Sztuk Pięknych we Lwowie.

Plener odbył się pod patronatem Beaty Brzywczy – Konsula Generalnego RP w Łucku, ks. bpa Witalija Skomarowskiego – zwierzchnika Kościoła rzymskokatolickiego na Wołyniu, i ks. bpa Jozafata Howery – zwierzchnika Kościoła grekokatolickiego na Wołyniu.

Organizatorami pleneru w Nowicy jest m.in. Stowarzyszenie Przyjaciół Nowicy ([www.nowica.art.pl](http://www.nowica.art.pl)), Bractwo Młodzieży Grekokatolickiej „Sarepta” oraz Katedra Sztuki Sakralnej ASP we Lwowie.

Patronat nad warsztatami w Nowicy objęli: Metropolita Przemysko-Warszaw-

ski – ks. abp Jan Martyniak, Konsul Generalny RP we Lwowie – Jarosław Drozd, i Konsul Generalny Ukrainy w Krakowie – Witalij Maksymenko.

Oba projekty są dobrym przykładem wieloletniej współpracy pozarządowych organizacji oraz instytucji z Polski i z Ukrainy, a celem plenerów i cyklu wystaw poplenerowych jest prowadzenie dialogu duchowego pomiędzy artystami identyfikującymi się zarówno z tradycją zachodnią Kościoła, jak i wschodnią. U podstaw projektu leży potrzeba polsko-ukraińskiej wymiany idei i doświadczeń w przestrzeni wspólnych warsztatów tworzenia sztuki sakralnej i ikonopisu oraz zapoznanie się z religijnym kontekstem bizantyjskiej sztuki sakralnej, a także z kulturowym przenikaniem się wpływów Wschodu i Zachodu.

Tekst zaczerpnięto ze strony:  
<http://www.luck.msz.gov.pl/>



## Do beatyfikacji Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego

До беатифікації Слуги Божого о. Владислава Буковинського

# PRZEPAŚĆ WZYWA PRZEPAŚCI

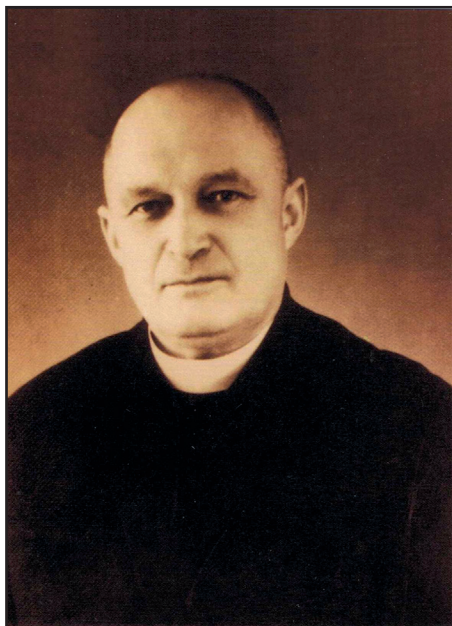
„Od przygnębienia chroni nas tylko to, co jest kamieniem obrazu – wiara nasza! Nie moja tylko. I u nas jest precudne świętych obcowanie...”

Pisał te słowa ksiądz Władysław Bukowiński 20 lipca 1962 r. jakby uprzedzając troskę Jadwigi Teleżyńskiej, przyjaciółki jeszcze z czasów pracy duszpasterskiej w Łucku, o swój los „dobrowolnego banity”. Słowa te budzą radość i nadzieję.

Drzę, aby jego postać tak wielka i święta, choć przecież sam o sobie pisał w listach, że „mu tak bardzo daleko do świętości”, że do wielkości i ziemskich szczytów duchownych „bynajmniej nie dorósł”, a powołaniem jego jest „pocieszanie ubogich staruszek” – i tak zarazem bardzo od lat bliska, nie została jakoś pominięta w tym, co jest ważne, ale co wydaje mi się trudne do opisania.

Dlaczego tak bliski i tak bardzo ważny...?

Spotkany pierwszy raz w 1978 albo 1979 roku na kartach paryskiego wydania „Wspomnień z Kazachstanu”, na samym progu mojego dorosłego życia, mogę to powiedzieć „bez garbatej pokory” – (czytelnicy jego listów niech wybaczą pożyczony celny i dowcipnego powiedzonka), natychmiast wyłonił się spośród wielu „papierowych” bohaterów książkowych, od razu – prawdziwą osobą. Ksiądz umarł zaledwie cztery lata wcześniej, więc to wszystko, o czym pisał w latach 1969 – 1970 – 1973 (od czasu powstania relacji „Kościół katolicki na Ukrainie” i „Wspomnień z więzienia o ks. biskupie Adolffie Piotrze Szelążku” przez



Sługa Boży Ks. Władysław Bukowiński

książeczkę wymienioną powyżej do „Listu do kardynała Stefana Wyszyńskiego” z 1 marca 1973 roku) dotyczyło spraw przeżywanych właściwie współcześnie. Przeszedł prawie obok mnie... Właściwie niecały rok temu w trakcie prac nad wystawą poświęconą Słudze Bożemu uświadomiłam sobie, że dosłownie: mieszkaliśmy wówczas w Toruniu przy ulicy Krańskiego 57, chodziłam do drugiej klasy szkoły podstawowej, a ksiądz 26 listopada 1969 r. przyjechał z Krakowa do prof. Karola Górskiego, naszego sąsiada również z pierwszego piętra klatki schodowej

obok nas... Pisał: „*Będę u Ciebie tylko jeden dzień, lecz będzie to dzień niezapomniany! O koszty przejazdu się nie troszcz, a mieszkanie i wyżywienie tylko u Ciebie, bo i brak będzie czasu chodzić gdzie indziej. Gdybym przyjechał w czasie Twojej nieobecności w mieszkaniu, poczekam u Twoich najbliższych sąsiadów*” (list z 11 listopada 1969 roku).

W liście do Marii Żurowskiej z 13 grudnia 1968 r. pisał niejako imieniem całego swojego pokolenia „dawnych” kresowian: „*Głos nasz (...) powinien brzmieć jak głos sumienia – może nie zawsze miły i pożądany, lecz zawsze głęboko prawdziwy i uczciwy*”.

Chyba nie ma jakichś badań na temat wpływu ks. Bukowińskiego na moje i nieco starsze pokolenie wówczas, w czasie jego „*pierwszego przyjścia*” tuż przed – i na progę rodzącej się niezależnej kultury, „Solidarności”, przywracania pamięci historycznej. Symbolem jest jednak fakt, że „*Wybór wspomnień i informacji dla moich przyjaciół*”, nazwany właśnie „*Wspomnieniami z Kazachstanu*” stał się sygnałnym wydaniem paryskich „*Spotkań*”, a także, że był przedrukowywany w podziemnych wydawnictwach kilkakrotnie. Trzeba by pytać jednak o ten wpływ pojedyncze osoby, bo jego głos rzeźbił sumienia...

Trudno było odtąd pomijać w pamięci przywoływane przez niego postacie kresowych zesłańców z dawnych ziem wschodnich, które znalazły się poza granicami Polski po traktacie ryskim z 1921 roku, a wcześniej, w czasie zaborów pozostawały częścią zachodnich guberni Imperium. Byli oczywiście i ci nowsi z 1940 i 1941 roku, z czasów, kiedy sam jako proboszcz łuckiej katedry pomagał zagrożonym wywózką i wywożonym rodzinom a potem dzielił z aresztowanym los w więzieniu obok zamku Lubarta – aż po ich

śmierć. Ci nowi, którzy w większości opuścili Kazachstan w 1955 i następnym roku, byli przez niego nazywani „*Obozowiczami*”. Sam, jak wiadomo, do 1954, a potem znowu od 1958 do 1961 roku takim „*obozowiczem*” był. Trudno było nie zastanawiać się nad ideą jagiellońską i wartościami reprezentowanymi przez „*kresowość*”, które ksiądz podniósł na wyżyny chrześcijaństwa. Czy można było nie widzieć pomocnej dłoni księdza wyciągającej się do najbardziej „*opuszczonych i biednych*”, księdza całkiem dobrowolnie będącego jednym z nich? A przede wszystkim nie sposób było pominąć tchnienia prawdziwej wolności i ufności w Bożą opiekę.

O odbytej zimą z 1967 na 1968 rok podróży misyjnej do Tadżykistanu tak pisze: „*Byłem tam całe trzy miesiące wśród takich, co już 5 lat nie widzieli nikogo mnie podobnego. Takim usłużyć jest rzeczywistość niezwykle łaską i radością. Obym i nadal mógł posługiwanie kontynuować!*” Te słowa może bardziej bezpośrednio niż w samych „*Wspomnieniach*” odsłaniają serce księdza, ale jego droga życiowa „*jasna i prosta*” jasna była też w poznanych przed laty relacjach.

Akurat dla mnie los tych zesłańców, z racji rodzinnej historii Babci Marii nie był wcześniej niezny, acz nie słyszałam o żadnych szczegółach i nie przywoływałam w pamięci i w sercu rzeczy beznadziejnych. Nic i tak nie można było dla nich zrobić. Czy zdawałam sobie sprawę, że w tym czasie, kiedy ja czytałam w Toruniu „*Pana Tadeusza*”, moja rówieśniczka, Ania Kaczanowska w dalekiej Karagandzie uczyła się polskich liter z elementarza pożyczonego na jeden tydzień przez polskiego księdza; na tydzień, ponieważ po tygodniu wędrował do innej polskiej rodziny, bo „*dzieci trzeba uczyć*”, jak powiedział pewnego dnia. A rusyfikacji znanej nam tylko z lektury „*Szyzyfo-*



wych prac” boleśnie dosłownie doświadczyła ona sama i jej rodzice, którzy wcześniej wykazali ogromną odwagę podając do paszportu polską narodowość... Można było powiedzieć, że jest się Rosjaninem, Ukraińcem, Niemcem ...tylko nie Polakiem. Oczywiście skutkowało to najściami NKWD i trudnościami w znalezieniu pracy – ale w szkole po polsku i tak nie można było się odezwać. Nie ma tu miejsca, by wspomnieć o innych bohater-skich czynach owych rodziców małej Ani i innych polskich rodzin, a szkoda.

Niesłyszany był ton wypowiedzi księdza – bardzo spokojny, pogodny i pełen ufności. Nie rozumiałam, skąd bierze się jego odwaga. Ona po prostu onieśmiała, gdy wyobrażałam sobie ogrom przeciwności, którym stawał czoła każdego dnia. Nie mówił przy tym jak „narodowy bohater”. Mówił jak zwykły, najbliższy przyjaciel, opowiadający o swoich domowych sprawach, sprawach bliskich. Pisał: „u nas”. Nie „tutaj”, ale: „U nas, w trzeciej zonie...”. Był rzeczywiście u siebie. Po latach w wydanych w 2007 r. listach do przyjaciół odnalazłam jakże ciepłe, delikatne wyznanie wypowiedziane po powrocie z trzyletniego obozu pracy do Karagandy, gdzie mu, jak napisał, „było i jest dobrze wśród dobrych ludzi”, o wiele jeszcze subtelniejsze, pełne uczuć głębokiej przyjaźni. U siebie – w Kościele, słowami św. Teresy – w sercu Kościoła, wśród wierzących, serdecznych rodzin Polaków, ale i Niemców, Litwinów, i Ukraińców. A dla nas – wtedy – groza. To bycie w domu, „u siebie” – znamy dobrze słowa Księdza, że czuł się zawsze właściwym człowiekiem na właściwym miejscu – zdumiewało najbardziej. Również ci, o których mówiliśmy ze zgrozą – NKWD – stawali się konkretnymi ludźmi, dla których znajdował zrozumienie. Nie do pojęcia, jak z nimi rozmawiał. Siostra Teresa Blitz, w rodzinnym domu której miesz-



kał w ostatnim roku życia przytacza jego słowa: „Jestem kapłanem. Kiedy mnie zamykacie w areszcie i nie mogę sprawować swoich kapłańskich funkcji, to mówi się trudno, nie mam na to wpływu. Ale kiedy znów będę wolny, podejmę w całej rozciągłości pracę duszpasterską. Jestem przecież księdzem”. A we „Wspomnieniach”: „Zdaje się, że nie dałem się nigdy zatruc nienawiścią i że miłość nieprzyjaciół nie była samą tylko piękną teorią w mym życiu na wschodzie”. Więcej, Ksiądz pisał, że nigdy nie zetknął się z jakąś większą osobistą do siebie niechęcią, czy nienawiścią, poza jednym wypadkiem, który też, po ochłonięciu z gniewu, umiał wytłumaczyć na korzyść winowajcy. On, który spędził w łagrach trzynaście lat, pięć miesięcy i dziesięć dni! To jakoś dodawało odwagi.

Wydawca z paryskich „Spotkań” trafnie przed laty nazwał głos Księdza Bukowińskiego „*ściszonym*” – Ksiądz mówił całym sobą – to „*ściszenie*” miało w sobie głębie przeżytych cierpień i wiele pokory, jakby świadomości własnej kruchości i własnego niedostawania w „*dawaniu siebie za braci*” każdego dnia. I to ważne, że przeżył to samo, co inni łągiernicy i zesłańcy, był jednym z nich, że cierpiał i, jak powiedziała mi pani Anna Gałgan, „*wszyscy to widzieli*”. Teraz dopiero doczytuję jego czynione wobec przyjaciela o. Klemensa Świżka (29 października 1957 r.) wyznanie – po zwierzeniu z własnych słabości i ograniczeń – a jakże to piękny w istocie dowód czystości serca i głębi uczuć przyjaciela: „*...ale czyż wolno mi uciekać od pracy, czy raczej nie należy ufać bezgranicznie nawet w obliczu własnej słabości?*” To głębokie duchowo – ludzkie bogactwo ukazało się za sprawą wydanych listów w całej pełni po latach... Wtedy – na progu dorosłości, wobec pokolenia pokaleczonego skutkami wojny, choć przecież nie braliśmy w niej udziału i życiem w komunizmie – był jak lek.

Po latach, w 2013 r. odnalazłam cztery tomy związane z Księdzem Bukowińskim na stoliku przenośnej księgarenki w kruście kościoła pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu, wśród nich dwa tomy zebranych świadectw o życiu Sługi Bożego – i poznałam ich redaktora, ks. proboszcza ostrogskiej parafii. To jedna z tych osób, które odebrały najradzykalniej końcowe słowa „Wspomnień” ks. Bukowińskiego wyczytane w podziemnych latach osiemdziesiątych: „*Nie wiemy, w jaki sposób Opatrzność Boża czuwać będzie nad naszym Kościołem w tym kraju. Wiem tylko jedno, iż słodkie jest jarzmo Chrystusowe, a brzemię Jego jest lekkie...*”. Świeżo wyświęcony w 1992 r. kapłan archidiecezji krakowskiej poszedł pracować na Wołyń i trafił

do Ostroga, do którego zresztą, sześćdziesiąt lat wcześniej, rok po swoich święceniach, w 1932, przyjechał ks. Władysław chrzcąc małą Hanię, córeczkę Ireny i Wacława Iwaskiewiczów, przyjaciół z Akademickiego Koła Kresowego zamieszkałych podówczas w pobliskim Bielmażu. Zapamiętane przez panią Iwaskiewiczową słowa jednej z mieszkanek podostrogskiej wsi, z którymi chętnie rozmawiał: „*Jakby ten ksiądz tu dłużej pobyl, to by my wszyscy zostali katolikami i byli inni*” znalazły się pośród relacji świadków.

...Teraz Ksiądz Bukowiński przychodzi kolejny raz: za sprawą tych, którzy, że użyję znowu jego zwrotu, „*jeszcze pamiętają*”, poprzez osoby, które są z nami, w Polsce, w kościele w Kazachstanie, w kościele na Ukrainie, osoby, których sumienia kształtował (nazwany zresztą został przez ks. postulatora Jana Nowaka „*Vianneyem Wschodu*”). Osoby, które świadczą o nim swoją wiarą, żywą miłością Kościoła i ojczyzny, a przychodzą przecież do nas z kraju niedawnego „*wielkiego ucisku*”, spośród tak bardzo wielu mu bliskich wiernych, dla których dobrowolnie stał się więźniem, zesłańcem, domokrażcą pracującym co najwyżej „*na pół legalnie*”, w konspiracji. To właśnie grupa jego przyjaciół, i tych „*książkowych*” jak np. ks. Witold Kowalów, i tych pamiętających go z bezpośrednich spotkań zapoczątkowała działania mające go wynieść do chwały ołtarzy, co dziś, na naszych oczach dopełnia się jakże wspaniale!

Przychodzi więc ks. Władysław Bukowiński, również za sprawą cudu uzdrowionego chorego – prosto z nieba!

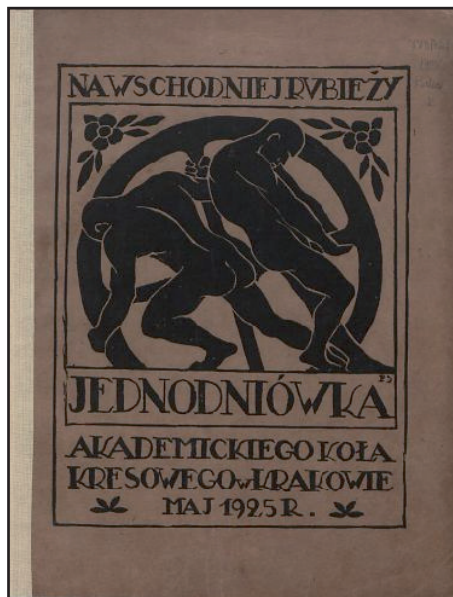
Pisał z obozu pracy w Czumie w obwodzie irkuckim do ks. Antoniego Chomiczkiego 13 czerwca 1960 r.: „*Rzecz jest poważna, wszak chodzi o dusze*”. Był to najważniejszy powód zmartwienia w sytuacji chronicznego braku perspektyw legalnego posługiwania i w ogóle egzy-

stencji: „Troska o nich stanowi właściwie jedyną naprawę poważną troskę”. A w liście do tegoż przyjaciela i swojego dobrotczyńcy, będącego opiekunem kościoła katolickiego na Ukrainie, po powrocie do Karagandy z odwiedzin w 1966 na ukochanym Podolu, wyznawał: „Myśli wciąż tam biegną i taka radość duszy, że tam atmosfera Boża nie zanikła, a trwa pomimo wszystko dzięki waszej pracy – modlitwie, ile w mej mocy pragnę pomagać i choć to bardzo nikle – niech będzie. (...) Niech Pan Bóg błogosławi, pomaga. Jak inaczej teraz, jak się wie, że ci nasi ludzie mają podtrzymanie. Ogarniam ich wszystkich głęboką miłością. Wspominając czasy mej, dawnej dla nich i z niemi pracy – modlitwa moja z Wami, przy Was i za Was – Bogu oddaję” (29 listopada 1967 r.)

Troska również w najtrudniejszych latach łagiericznych była wzajemna – wierni, z panią Julią Bojarską spod Kamieńca Podolskiego na czele, wysyłali księżom paczki żywnościowe i listy. Ks. Bukowiński serdecznie pamiętał o nich w modlitwach, w obozach i w Karagandzie, zawsze czując się „niewypłacalnym dłużnikiem”.

Zawsze też szczegółowo dopytywał w listach o wszystkich swoich przyjaciół, znajomych i rodzinę, i najserdeczniej pozdrowiał wymieniając każdego z imienia – niezależnie od tego, czy pisał z obozu, Karagandy, z Ukrainy, czy z Polski.

Choć o idei jagiellońskiej mówił w listach do przyjaciół z Akademickiego Koła Kresowego dużo, czuje się, że to nie idealnie tylko, ale część bogatego wnętrza duchowego Księdza. Chwyta za serce uwaga z listu do ks. Stanisława Kobyłeckiego pisanego z Murafy na Podolu, gdzie przebywał u ks. Antoniego Chomickiego: „Z wyjątkiem tylko Krakowa, nigdzie w kraju nie czulem się tak bardzo «u siebie», jak właśnie tutaj – na Podolu czy Wołyniu”



(9 maja 1970 r.) A w liście do Julii Bojarskiej i Jadwigi Teleżyńskiej z 20 lipca 1962 r. mówił: „To, co Jadzia pisze o więzi rodzinnej z ludźmi tutejszymi, a z nami w szczególności, jest bardzo prawdziwe. Jest tu pewien typ psychiczny, który uważam za bardzo cenny i wartościowy, choć jest on teraz z konieczności porządnie zaniedbany. Ten typ jest także i tam [pani Teleżyńska mieszkała po wojnie we Wrocławiu – przyp. aut.] przez takie osoby jak np. Jadzia lub Stanisław, reprezentowany. Ale obawiam się, że jeżeli zabraknie ludzi tego typu wskutek wymarcia, to stanie się niepowetowana szkoda i zubożenie psychiki naszej zbiorowej. Zawsze wolałem Jagiellonów od Piastów i lękałbym się całkowitego «upiastowienia». Nie znaczy to wcale, bym nie doceniał Piastów, ależ zwłaszcza nam tutaj z Jadzią nie wolno zapominać, że my sami stanowimy swego rodzaju wytwór jagiellońskiego okresu naszych dziejów”.

O sprawie kresowej pisał już w 1925 r., jako student prawa i nauk politycznych UJ, w jednodniówce pt. „Przyszłość sprawy kresowej”. Nawiasem mówiąc wydaje się, że dobrze ocenił psychikę ludu ukraińskiego, domagając się przestrzeżenia na ówczesnych kresach przyjętych zobowiązań, wzmocnienia praworządności i silnej państwowej władzy połączonej ze skupieniem różnych narodowości wokół idei państwa. Myślał zresztą o kresowianach po obu stronach granicznego Horynia: „Pamiętajmy o setkach tysięcy naszych Braci po tamtej stronie czerwonego kordonu: nie mamy prawa marnować ich męczeństwa!” Jednak trudno poznać w „głośnych”, nieco kwiecistych słowach – późniejszego księdza mówiącego bardzo prosto, głosem „ściszym”, pełnym niedawanej pokory. Dziedzictwo, do którego zawsze się poczuwał, sam podjął najszlachetniej – nie „słowami”, ale czynną miłością i ofiarą z siebie samego.

„Z całej naszej rodziny ja jeden jestem tutaj – na wschodzie. Jestem nie tyle geograficznie, co raczej faktycznie bliżej do naszych stron rodzinnych. Rad jestem z tego i dziękuję Opatrzności za to. Wiele wad i niedociągnięć było i jest w moim życiu, ale sądzę, że nigdy się nie sprzeniewierzyłem naszym ideałom młodzieńczym. Bynajmniej też nie zmieniłem zdania w pasjonującej nas ongiś dyskusji piastowsko-jagiellońskiej. Przeciwnie, mógłbym swe zdanie potwierdzić niejednym nowym a głęboko przekonującym argumentem. Tutaj nie mam z kim prowadzić takiej dyskusji wymagającej głębszego wykształcenia. Dyskutuję nie słowami, tylko dobrymi uczynkami i cierpieniami. Mam tę pociechę, że w ten sposób urzeczywistnią się nasze ideały tutaj właśnie. A że bez blasku i częstokroć w poniżeniu – tym lepiej, zwłaszcza w myśl nauki Krzyża. Otrzymałem list, którego autorka, znacznie od nas

młodsza, szczerze mi napisała, że uważa mnie za wielkiego oryginała. Miała ona na myśli sposób, w jaki kieruję kolejami swojego życia. Ona nie może zrozumieć głębi naszych ideałów. Ufam, że Wy mnie dobrze rozumiecie i należycie oceniacie motywy, jakimi się w życiu kierowałem i nadal się kieruję. Nie chodzi tu o jakąś próżną chwałę, tylko o trwałą łączność we wspólnych umiłowaniach” (22 marca 1962 roku).

Niedawno, dzięki przyjaciółce Małgorzacie Rybowej odbyłam swego rodzaju pielgrzymkę krakowskimi śladami Księdza. Seminarium na Podzamczu, plebania przy kościele św. Floriana, rzut oka na królewski Wawel i Collegium Novum. W tym ostatnim gmachu, dobrze znanym młodemu studentowi prawa z czasów przedwojennych, gościł ksiądz w 1969 r. po raz pierwszy i chyba ostatni po wojnie, na wykładzie prof. Vetulaniego – swojego kolegi z czasów studenckich. Ze wzruszeniem odczytywałam nazwiska zasłużonych profesorów uniwersytetu – były wśród nich nazwiska wykładowców, a także i przyjaciół ks. Bukowińskiego z czasów jego studiów i działalności w AKK. Na półpiętrze majestatycznej klatki schodowej, po lewej stronie schodów obok ostrołukowego okna znajduje się tablica z brązu z cytataми Zbigniewa Herberta:

„Jesteśmy mimo wszystko stróżami  
naszych braci...

Niewiedza o zaginionych podważa  
realność świata

Musimy zatem wiedzieć  
policzyć dokładnie  
zawołać po imieniu  
opatrzyć na drogę”.

Ma się wrażenie, że Herbert „rozumie” i wypowiada w języku poezji myśli księdza, który owych odnalezionych „braci” „opatrzył na drogę” życia i wieczności,

„opowiedział” nam i bezimiennych przywrócił pamięci.

„Dziś, gdy się tak wiele pisze o pokojowej koegzystencji Wschodu i Zachodu, właśnie ten okres może się stawać historyczną mistrzynią życia” (Z listów do Marii Żurowskiej, 24 maja 1967 roku).

Listy do przyjaciół zawierają liczne refleksje nad aktualnością tej idei, która nie tyle zakreśla polityczne granice państw, ile wyraża stosunek do narodów sąsiednich oparty na serdecznej trosce, zrozumieniu i poczuciu odpowiedzialności.

Przyjaciółom też zawiera duchowe, „najgłębiej osobiste” kłopoty – np. związane z poczuciem niedostawania w modlitwie, czy braku możliwości zharmonizowania czasu całkowicie poświęcanego posłudze kapłańskiej z czasem modlitwy własnej. Dzieli się stałą ufnością w Boże towarzyszenie („Wiem, że Opatrzność nie opuszcza nas ani na chwilę”) i uczestnictwem w radości, która bywa nadzwyczajna: „...Ale też doznaję i reakcji Piotra w poczuciu niegodności osobistej wobec ogromu łask Bożych, których jestem świadkiem. Są one wyświadczone po długoletniej przerwie albo i po raz pierwszy w życiu w tej postaci” (z listu do Karola Górskiego, 12 grudnia 1956 r.). Czy słynny cytat z zakończenia „Wspomnień...” adresowanych wszak do przyjaciół: „...I wówczas poczułem się bardzo szczęśliwy i wdzięczny Opatrzności za to, że mnie tam przyprowadziła do tych tak biednych i opuszczonych, a przecież tak bardzo miłujących Chrystusa. Tego szczęścia doznanego na owej trzęsącej się furce nie zamieniłbym na największe zaszczyty i przyjemności. Nieraz później, zwłaszcza w ciężkich chwilach, jakich mi nie brakowało, przypominałem sobie to olśniewające przeżycie”.

Mocne przeżycia i mi towarzyszą, kiedy uświadamiam sobie rzeczy, o których ksiądz nie pisze, a które stanowiły wszak



**Prof. Karol Górski - przyjaciel ks. Wl. Bukowińskiego z czasów Akademickiego Koła Kresowego w Krakowie**

*Fot. Archiwum*

„cząstkę krzyża”... A przecież dzielił się z przyjaciółmi szczerze również swoją życiową sytuacją, która pozostała niepewna i chwiejna do samego końca, a która, czego miał zawsze świadomość, nie była jego prywatną sprawą, ale sprawą wspólnoty Kościoła. Tak pisał w ostatnim liście, bardzo już schorowany, do wspomnianej pani Jadwigi: „Dalsze warunki mego bytowania i pracy prezentują się teraz dość mgliście, zresztą nie po raz pierwszy, a zapewne i nie ostatni. Jak się z tej mgły coś wyłoni, to napiszę o tem, a może się i nic nie wyłoni, a w takim razie trzeba iść na przód wśród ustawicznej mgły”. I dalej dodaje z właściwym sobie poczuciem realizmu: „Nie znaczy to, że wpadam na starość w melancholię, a tylko z mądrej konieczności mierzę zamiary według słabnących sił” (4 października 1974 roku).

Na chwilę jeszcze wrócę do owej kresowości. To w niej, gdzieś właśnie na styku dziedziczenia tradycji ziemiańsko – kresowej (ze strony matki Jadwigi wielce zasłużony od XVI w. ród Scipio del Campo) i pogodnego, gawędziarskiego usposobienia upatrywać chyba trzeba źródła

jego ciepłego, pogodnego humoru. Pani Anna Gałgan, już przeze mnie wspomniana, opowiada, że ksiądz zasiadając do wspólnego posiłku w jej karagandzkim domu rodzinnym (a ulubionym jego daniem był barszcz ukraiński i kasza gryczana z kwaśnym mlekiem z mięsem) zawsze coś pogodnego i wesołego powiedział każdej babci i domownikom. Zagadywał, żartował, wnosił do domu, jak to określiła pani Ludmiła Wierzbicka w swojej relacji, „*dobrego ducha*”. Oto przykład takiej listowej rozmowy pełnej swady i nawiązań do literatury. Nawiasem mówiąc to Mickiewicz był najczęstszym źródłem cytatów, choć pojawił się i Słowacki (z „*krzemienieckim*” wersem „*niech żywi nie tracą nadziei*”) i Sienkiewicz, a też i wspomniany z nazwiska Syrokomla. Są też przysłowia, niektóre właśnie o takim kresowym brzmieniu, jak np. „*na wilię Wiliji świętej Wiktorii*” (w związku z imieninami cioci Wiktorii). Cytaty nie służyły bynajmniej wprowadzeniu patetycznego nastroju, wprost przeciwnie, budowały pełen domowego ciepła i humoru klimat, pomagały wyrazić dystans do samego siebie czy zobrazować myśl. Pisze do ks. Chomiczkiego do Murafy na Podolu, 9 marca 1974 r., w roku swojej śmierci: „*Pisał mi Józio [ks. Józef Kuczyński – przyp. autora], że były u Ciebie przykrości: „a kysz! A kysz!” mówiąc językiem «Dziadów» Mickiewicza. Wiem, że jesteś zahartowany w znaczeniu przeszłości, a jednak zawsze stanowią one część krzyża. Mam nadzieję, że zechcesz nawiązać do szczytnej ryskiej tradycji, kiedy to w krótkim czasie „kropnąłeś” 5 listów do mnie niegodnego. Teraz ja proszę tylko o jeden list. Bo chociaż Józio jak może to plotkuje o Waszej Mości, to jednak informacje bezpośrednie są niezastapione*”.

Nuty epickie, jeśli już kontynuować choć tak pobieżnie uwagi nad narracją listów, najbardziej brzmią w opisach „*ziem*

*ukrainnych*”: „*Podole jest krajem naprawdę niezwykle pięknym i malowniczym, pełnym jakiegoś szczególnego poetyckiego uroku. Nawet żaby rechoczą na Podolu w jakiś uroczy sposób. W tym roku Podole powitało mnie w rozkwicie wiosny: świeżą zielenią drzew i pól, oraz bielą rozkwitłych sadów. Jeszcze bardziej raduje na Podolu pobożność i serdeczność. Nikt tam nie mówi «kanoniku» czy «prałacie», bo mówi się tam «ojczulku» albo i «ojczuleńku»*” – opisywał z zachwytem swoją wiosenną podróż w 1970 roku profesorowi Górskiemu z Torunia. Czasem zaś jest to krótka uwaga: „*Piękny jest ten nasz Kamieniec, szkoda, że nie możesz go z nami oglądać*” (z listu do ks. Stanisława Kobyleckiego, 19 lutego 1966 r.). Tutaj pozwolę sobie na małą prywatę – byłam w Kamieńcu Podolskim trzy lata temu – widziałam, jak bardzo jest piękny!

„*Tkanina*” listów, jeśli mogę użyć przenośni, jest niezwykła. Są tu „*perelki*”, jak niedawno określił ks. Kowalów, życia duchowego. Trudno może je podawać bez kontekstu, ale ponieważ tutaj tego uczynić nie sposób, więc chociaż kilka z nich wypiszę, może takie, które nie są zwykle cytowane. Nie są oczywiście wyrażone w mowie wiązanej, ale ze względu na ich głębię chciałabym również je graficznie wyodrębnić:

„*Wiem, że Opatrzność nie opuszcza nas ani na chwilę*”. (Z listu do cioci Wiktorii Bukowińskiej, 13 sierpnia 1964 r.).

„*...z biegiem czasu coraz bardziej czyniam cenić daremne wysiłki, bo w nich przejawia się całkowita zależność nasza od Boga i potęga ufności. Niemal było i jest daremnych wysiłków w moim życiu, a jednak ufam i podejmuję na nowo owe wysiłki tak mało skuteczne albo i całkiem bezskuteczne. (...) Jestem przyzwyczajony do drogi ciernistej, bo zapewne taka jest najzbiawniejsza dla słabości mojej*” (z listu do Jadwigi Teleżyńskiej, 5 września 1962 r.).

„Z Nim wszystko staje się chwaleb-  
nem. Nawet te najbardziej upokarzające,  
ale zarazem bodaj i najbardziej zbawien-  
ne cierpienia z powodu własnej niedosko-  
nałości. Jego Krzyż i nasze krzyżyki. Jego  
Zmartwychwstanie i nasze wciąż na nowo  
zmartwychpowstawanie” (17 marca 1964  
roku).

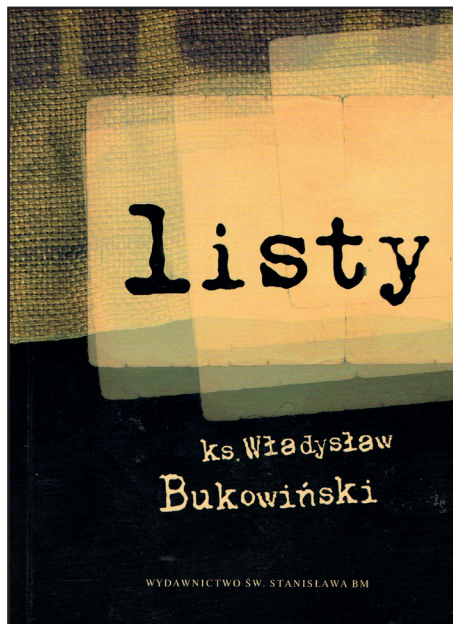
„Krzyż Chrystusowy nierozzerwalnie się  
łączy z Chrystusową pociechą...” (z listu  
do Ireny Iwaszkiewiczowej, 21 stycznia  
1956 roku).

„Przepaść wzywa przepaści. W moich  
warunkach, gdzie tyle nędzy, ignorancji i  
opuszczenia, owa przepastność Opatrzno-  
ści bywa niejednokrotnie, po ludzku bio-  
rąc, wręcz zdumiewającą” (z listu do o.  
Klemensa Świżka, 1 sierpnia 1963 roku).  
I może jeszcze:

„Miłość opuszczonych (...) to potęga  
twórcza i – wierzę w to głęboko – najpo-  
trzebniejsza. Miłość nie zna klęsk, bo któż  
mi może zabronić być dobrym?!” (z listu  
do Jadwigi Teleżyńskiej i Julii Bojarskiej,  
17 kwietnia 1963).

Właściwie każdy z tych listów moż-  
na by obrać za temat medytacji. Zresz-  
tą sam ksiądz czyniąc podczas swej dru-  
giej podróży do Polski wpis w pamiątko-  
wej księdze w krakowskim domu zaprzy-  
jawnionych państwa Pruszyńskich, pocho-  
dzących z Wołynia, potwierdził niejako  
swoje zamilowanie do tematów najwa-  
żniejszych, co wyraziło się w listach. Zapi-  
sał wtedy: „Rozmowy płytkie pozostawia-  
ją pustkę, a nieraz i niesmak. Rozmowy  
pogłębione mają wartość nieprzemijają-  
cą. Najpiękniejsze są rozmowy natchnio-  
ne miłością Boga i ludzi. Ufam, że coś z  
tego było w naszych rozmowach prowa-  
dzonych w Waszym gościnnym domu na  
szlaku Karaganda – Kraków”.

Serce listów – to zawsze pełne wiel-  
kiej prostoty i miłości słowa odnoszące  
się do wiary, sakramentów, o których umi-



lowaniu Ksiądz tak pięknie, choć treści-  
wie mówił. Obraz Kościoła... Tego akurat  
słowa nie używał, bo przecież pisał pod  
okiem cenzury! Ale ten co najmniej „do-  
kuczliwy” fakt w żaden przecież sposób  
nie umniejszył siły i piękna listów, wra-  
żenia ich szczególnej pełni. Nawet powie-  
działabym, że jest to dla nas, współcze-  
snych czytelników jego listów szczegól-  
nie przekonujący sposób ujmowania  
zagadnień wiary, jakoś niezmiernie uwia-  
rygodniający jej realizm, a z drugiej stro-  
ny podkreślający jakoś pietyzm autora...  
Umacniał nimi w wierze przyjaciół w Ka-  
zachstanie, na Ukrainie – a co więcej chy-  
ba czuł, że będzie to owocowało również  
w kraju. Dzieląc się, oczywiście w sposób  
ogłędny, swoimi misyjnymi marzeniami  
pisał 5 czerwca 1956 r. do wspomniane-  
go o. Woronieckiego pozostającego jesz-  
cze w łagrze: „Ależ właśnie my mamy iść  
w życiu drogą «ciasną i stromą» i świe-  
cić dobrym przykładem wszystkim, co są

«w tym domu», a pośrednio i w kraju». Kiedy czytam w ostatnim liście do Karola Górskiego napisanym 1 listopada 1974 r., więc na miesiąc przed śmiercią, którą Ksiądz od dawna przewidywał: „Daj Boże, żeby nasza przyjaźń trwała i owoc przynosiła na chwałę i pożytek zbawienny” – to myślę o przeczytym może przyszłym duchowym wielkim owocowaniu płynącym z poznania głębi ducha i głębi człowieczeństwa Apostoła Kazachstanu.

Porusza mnie w Księdzu Bukowińskim wyczytana jednoczesność jego głębi i jego bliskości. Jego świętość i jakaś najzwyczajsza powszedniość, nie wahająca zwierzyć się ze swojej kruchości. Kiedy wyobrażam sobie wspólnotę wiernych w małym ciasnym domku na przedmieściach Karagandy skupioną wokół stołu Pańskiego i księdza Bukowińskiego, myślę o niedzielnym poranku i Apostołach skupionych wokół Zmartwychwstałego... „Łzy skruchy” i „łzy radości ze Zmartwychwstania”, jakimi mamy świadczyć, o czym tak prosto mówił ksiądz w jedynym zapisanym na taśmie kazaniu... To same korzenie wiary. Przecież często ksiądz apostołował wobec takich, którzy nie wiedzieli „*кто i по чo был укрязованы...* *Utrapien nam nie brakuje, lecz ilez przezywamy radości – tych cichych i najgłębszych*” – pisał. Może to sprawia, że możemy go jakby wziąć za rękę i zaufać orędownictwu. Dać się prowadzić.

Nielatwe jest pisanie o wierze... Jest w tych listach przedziwny spłot, a właściwie jedność dwóch niejako rodzajów języków, które zazwyczaj występują oddzielnie: języka głębokiej wiary, zapisów pełnych najdelikatniejszej głębi Bożych dotknięć Łaską, niekiedy wręcz zalewu łaski, jakie zwięzłe notuje zwłaszcza w trakcie podróży apostołskich i języka przyjacielskiego zatroskania, serdecznej rozmowy, realistycznych relacji ze swojego i swoich

wiernych życia, a także celnych refleksji historycznych. Jego spuścizna – jakby papilarna linia świętości, a przy tym – świetna literatura... przypomnę, powstała przy tak wielkich ograniczeniach możliwości pisania. Do tego chroniczny brak czasu, zdrowia, a może i papieru... autor nie stosował akapitów.

Można by powiedzieć, że „otoczka” kresowa posługiwania księdza to – ale tylko po części! – już rzecz naturalnie minioną. Dla wielu osób może tak być, sam Ksiądz zauważał to bycie jakby na krawędzi starych i nowych czasów. W związku z nowymi tendencjami w dziejach i w Kościele, które pilnie śledził, pisał, że „*nie jest przeciwnikiem kompromisu opromienionego miłością*”. A jednak... poprzez te właśnie osoby i treści czytamy, odbieramy jego świętość. Są dla nas znakami, niezbędnymi, by zobaczyć głębię człowieczeństwa i głębię kapłaństwa. Możemy poznać, czym ona jest. „*Dotykamy jej*”, „*ogłdamy*”... trochę to, jakby przyglądać się w Sokółce miejscu, w którym Ciało Pańskie cudownie łączy się z materią korporatu – przechodzi, niejako stapia się jedno z drugim, tworząc jedność.

Takie to świadectwo pozostawia nam Ksiądz z Kazachstanu.

*Maria Kalas*



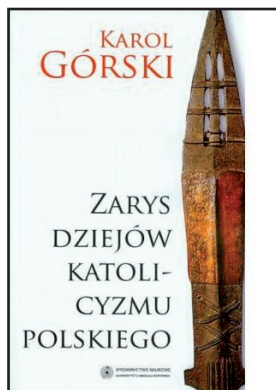


Wśród książek - Среди книжок

## KSIĄŻKA, KTÓREJ NIE MIELIŚMY CZYTAĆ

KAROL GÓRSKI (ur. 1903 – zm. 1988)

– wybitny historyk epoki średniowiecza. W 1920 r., jako ochotnik brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. W 1927 r. uzyskał stopień doktora historii na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, a w 1932 r. habilitację na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. We wrześniu 1939 r. oficer kawalerii, a następnie aż do 1945 r. więzień niemieckich obozów jenieckich. Profesor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu (w latach 1945-1973). W okresie stalinowskim, w latach 1952-1956, z powodów politycznych nie mógł prowadzić wykładów z historii średniowiecza. Na fali październikowej odwilży 1956 r., na początku 1957 r. założył jeden z pięciu w Polsce (Warszawa, Kraków, Wrocław, Poznań i Toruń) Klubów Inteligencji Katolickiej (KIK). Był długoletnim prezesem i patronem KIK-u toruńskiego. Wykształcił i wychował kilka pokoleń znakomych historyków. Badał dzieje Państwa Zakonu Krzyżackiego, historię Prus Królewskich, krajów skandynawskich oraz Kościoła katolickiego. Był światowej sławy autorytetem i prekursorem w dziedzinie badań życia wewnętrznego, mistycyzmu i duchowości w średniowieczu oraz w czasach nowożytnych. Prof. Karol Górski był także propagatorem i popularyzatorem filozofii personalistycznej. Jest autorem m. in.: „Pomorzanie w dobie wojny trzynastoletniej” (1932), „Wychowanie personalistyczne” (1936), „Państwo chrześcijańskie średniowiecza” (1938), „Społeczny ustroj średniowiecza” (1939), „Państwo krzyżackie w Prusach” (1946), „Zakon Krzyżacki a powstanie państwa pruskiego” (1977), „Duchowość chrześcijańska” (1978), „Studia i materiały z dziejów duchowości” (1980), „Zarys dziejów duchowości w Polsce” (1986). W dowód zasług dla Kościoła w Polsce w 1984 r. Papież Jan Paweł II odznaczył prof. Karola Górskiego Krzyżem Komandorskim Orderu św. Grzegorza Wielkiego.



Nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w pierwszych dniach marca [2009 r.] ukazała się praca prof. Karola Górskiego: „Zarys dziejów katolicyzmu polskiego”. Została ona wydana z inicjatywy Wydziału Nauk Historycznych UMK w Toruniu. Weszła w skład wielotomowej serii wydawniczej: „Homines et historia”. W cyklu wydawniczym tej serii ukazały się już inne prace Karola Górskiego: „Autobiografia naukowa” (2003) i „Społeczne podstawy kultury. Zbiór prac” (2006).

Książka prof. Karola Górskiego to praca niezwykła i na swój sposób wyjątkowa. Nie tylko dla tego, że już osoba samego autora daje pewność, iż sięgamy po dzieło, które bez wątpienia należy do klasyki polskiej historiografii, ale przede wszystkim z powodu losów samego dzieła. Są one naznaczone piętnem czasów komunizmu – systemu, któremu obca była wolność myśli, słowa i pióra.

Badania nad dziejami katolicyzmu polskiego Karol Górski podjął jeszcze w latach 30. XX wieku, gdy rozpoczął wydawanie edycji źródłowej: „Pisarze ascetyczno-mistyczni Polski”. W 1937 r. ukazał się tom pierwszy tej serii – „Pisma ascetyczno-mistyczne benedyktynek reformy chełmińskiej”, a w 1939 r.

tom drugi – „*Autobiografia mistyczna M. Teresy od Jezusa, karmelitanki bosej (Anny Marii Marchockiej) 1603-1652*”. W przygotowaniu był także tom trzeci, zawierający dziennik życia wewnętrznego Bogdana Jańskiego (1807-1840), założyciela Zgromadzenia Zmartwychwstańców. Wybuch II wojny światowej przerwał jednak na wiele lat dalsze badania.

Najprawdopodobniej jeszcze podczas pobytu w niemieckim obozie jenieckim zrodził się pomysł napisania syntezy – „*Zarysu dziejów katolicyzmu polskiego*”. Wkrótce po powrocie z niewoli prace nad książką musiały nabrać dużego tempa, skoro już w 1947 r. Jan Jachowski właściciel Spółki Księgarsko-Wydawniczej „Księgarnia Akademicka” umieścił ją w swoim spisie wydawnictw. Samo zaś wydanie „*Zarysu dziejów katolicyzmu polskiego*” planowano na rok następny – 1948. Początkowo rękopis Górskiego nie wzbudzał większych sprzeciwów Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (komunistycznej cenzury) i tekst został oddany do składu. Powstało wówczas dwanaście egzemplarzy korektorskich. Jeden z nich przekazany cenzurze celem udzielenia ostatecznej zgody na druk wzbudził zdecydowany sprzeciw cenzorów. Temat badawczy prezentowany w publikacji prof. Karola Górskiego, w rzeczywistości Polski Ludowej, rozpoczynającej frontalny atak na Kościół katolicki, był tematem zakazanym. Stąd nigdy nie wydano zgody na druk. Synteza Karola Górskiego, zrodzona w warsztacie historyka krytykującego marksistowskie metody badawcze nie miała prawa ukazać się na rynku wydawniczym. Autor mimo iż nie wznawiał w kolejnych latach starań o jej druk, nie zaniechał prac nad samym tekstem. W latach 1952-1957 dokonał wielu uzupełnień. Po jego śmierci, w grudniu 1988 r., znalazły się one w materiałach wchodzących w skład ogromnej spuścizny toruńskiego historyka.

Karol Górski wybrał klasyczną formę struktury książki. Synteza zbudowana jest z trzech części, obejmujących chronologicznie okres od początków państwowości polskiej do wybuchu I wojny światowej w roku 1914. Część pierwsza (Średniowiecze) dzieli się na rozdziały: Pogaństwo i chrześcijaństwo; Kościół w rękach świeckich; Wyzwolenie

Kościola polskiego; Korporacjonizm średniowieczny; Kościół wbudowany w państwo; Nawrócenie Litwy; Polska w okresie soborów; Przełom średniowiecza. Natomiast część drugą (Czasy nowożytne), tworzą rozdziały: Rewolucja religijna; Czasy Zygmunta Augusta; Ostateczna rozgrywka; Czasy Zygmunta III i Władysława IV; Druga połowa XVII w.; Kryzys moralny, intelektualny, gospodarczy; Wiek XVIII. Część trzecia (Epoka porzobiorowa) to rozdziały: Od rozbiorów do roku 1830; 1830-1848; 1848-1863; 1863-1890; Życie Kościoła u schyłku XIX w. i w przeddzień wojny światowej (1890-1914).

Dużą zaletą książki jest – dodany przez redaktorów serii – rozdział wstępny zatytułowany: Karola Górskiego studia nad historią Kościoła jako dziejami religijności – stosunku osobistego i społecznego do Boga. Jego autor, dr Wojciech Piasek, dokonał szczegółowej analizy historiografii prof. Karola Górskiego, obejmującej obszar badawczy związany z dziejami Kościoła katolickiego. Zwrócił uwagę na konsekwentnie budowany przez Karola Górskiego antropologiczny model dziejów katolicyzmu polskiego. Podstawą takiego myślenia historycznego było niewątpliwie przyjęcie przez Górskiego – jako własnej, osobistej i wewnętrznej – personalistycznej wizji świata i człowieka. Znalazło to także odbicie w omawianej publikacji. Z jednej bowiem strony „*Zarys dziejów katolicyzmu polskiego*”, jest rekonstrukcją stosunków na linii Kościół – państwo, z drugiej synteza oryginalnych kierunków i prądów pojawiających się w polskim katolicyzmie. Ważne miejsce w pracy zajmują badania religijności, jej różnorodnych form oraz studia nad religijnością indywidualną (osobistymi przeżyciami wewnętrznymi).

Biorąc do ręki „*Zarys dziejów katolicyzmu polskiego*” pamiętajmy, że książka ta, to nie tylko cenna praca naukowa, to także symbol zwycięskich zmagania wielkiego uczonego o prawdę w nauce. Prawdzie tej Karol Górski poświęcił całe swoje życie.

**Michał Białkowski**

[„Głos z Torunia” (edycja „Niedzieli”) nr 17 (749) z 26. IV 2009 r.]

**Biskupi łucecy - Луцькі єпископи****IGNACY DUBOWSKI****1916 – 1925**

**Bp Ignacy Dubowski**  
*Fot. Wikimedia Commons*

Ignacy Maria Dub-Dubowski urodził się 12 kwietnia 1874 w Wilnie w rodzinie ziemiańskiej. Nauki odbywał wprawdzie w szkołach wileńskich, a następnie w stołecznym Sanki Petersburgu. Jako dwudziestolatek wstąpił w r. 1894 do seminarium duchownego w Żytomierzu, gdzie przez pięć lat odbywał formację kapłańską (1894-1899). Święcenia prezbiteratu otrzymał 25 (22) marca 1899 z rąk ówczesnego wikariusza kapitulnego diecezji łuckiej i żytomierskiej, biskupa sufragana (a niebawem ordynariusza) Bolesława Hieronima Kłopotowskiego. Jako neoprezbiter ks. Dubowski pracował przez krót-

ko na stanowisku administratora parafii w Szpanowie, a następnie w Chodorkowie (gdzie zastępował chorego proboszcza), po czym był wikarym kooperatorem (współpracownikiem) kolejno w Korcu i Kijowie. Po dwóch latach pracy w duszpasterstwie władza kościelna skierowała go w r. 1901 na studia do Rzymu. Tam przez okres trzech lat uczęszczał na wykłady z teologii dogmatycznej do dominikańskiego Kolegium św. Tomasa, mieszczącego się przy klasztorze S. Maria sopra Minerva, z teologii moralnej do kolegium przy Kongregacji Rozkrzewiania Wiary (de Propaganda Fide) i z prawa kanonicznego na Uniwersytet Gregoriański, gdzie też w r. 1904 uzyskał w tej ostatniej dziedzinie doktorat.

Po powrocie w granice Cesarstwa Rosyjskiego został ks. Dubowski wprawdzie administratorem (1904), a niebawem proboszczem (1905) w Korcu, zaś latem 1908 r. nowy arcybiskup metropolita mohylewski Apolinary Wnukowski, niegdysiejszy absolwent, a później profesor żytomierskiego seminarium, powołał go do Sankt Petersburga na swego sekretarza osobistego. Na tym stanowisko przyszedł biskup pracował tylko przez dziewięć miesięcy, zaledwie bowiem w czerwcu 1909 r. metropolita Wnukowski zmarł (pochowany został w Żytomierzu). Jaszczce w r. 1908 został Dubowski kanonikiem honorowym mohylewskiej kapituły archikatedralnej, natomiast w r. 1910 otrzymał godność tajnego szambelana papieskiego. Po śmierci Apolinarego Wnukowskiego jego dotychczasowy sekretarz powrócił do swej parafii w Korcu, której proboszczem był

nie przestał w okresie pobytu w Sankt Petersburgu w obowiązkach duszpasterskich wyręczał go, wikariusze), już jednak w r. 1910 przeniesiony został na eksponowaną posadę proboszcza parafii katedralnej w Żytomierzu, a zarazem ustanowiony tamże wicedziekanem. Od r. 1912 prowadził także naukę religii w kilku żytomierskich szkołach, włączając się przy tym w życie społeczne miasta i regionu. Biskup Karol Antoni Niedziałkowski zdążył jeszcze na niedługo przed swą śmiercią wysunąć jego kandydaturę na kanonikat w kapitule katedralnej łucko-żytomierskiej, na nominację tę nie zgodziły się jednak władze rosyjskie. Natomiast w r. 1912 przyszedł pasterz powołany został na członka miejscowego sądu biskupiego. Odwdzięczając się nieżyjącemu już, biskupowi Niedziałkowskiemu za okazaną życzliwość i poparcie ks. Dubowski wystawił w r. 1915 na jego grobie okazany monument, a w r. 1916 opublikował książkę o tym zasłużonym pasterzu, którego w tymże samym jeszcze roku został następcą na stolicach biskupich w Łucku i Żytomierzu.

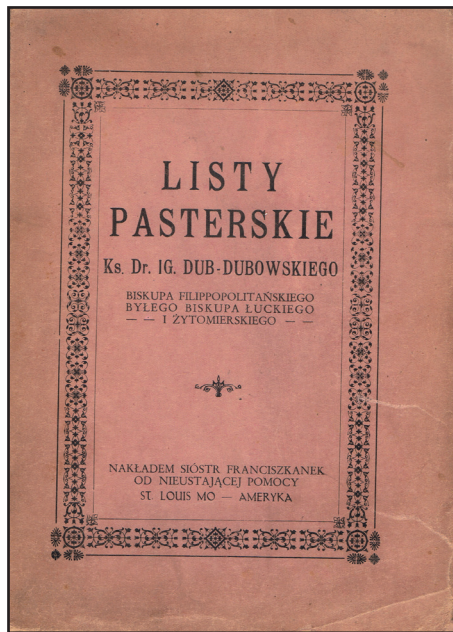
Ordynariuszem łucko-żytomierskim i administratorem diecezji kamienieckiej preconizował ks. Ignacego Dubowskiego dnia 16 października 1916 papież Benedykt XV. Tenże namiestnik Chrystusowy mianował również w pięć dni później (21 października) nowego biskupa pomocniczego dla tutejszego Kościoła w osobie profesora petersburskiej Akademii Duchownej, ks. Michała Godlewskiego – uprzednio kandydata strony rosyjskiej na ordynariusza dla Łucka i Żytomierza. Konsekracja ks. Dubowskiego odbyła się 28 stycznia 1917 w kościele św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Sankt Petersburgu, a dopełnił jej ordynariusz sejmński Antoni Karaś (niegdysiejszy sufragan łucko-żytomierski) wspólnie z biskupem saratowskim (tyraspolskim) Józefem

Antonim Kesslerem i sufraganiem mohylewskim Janem Cieplakiem. W tymże też dniu nowy pasterz wydał swoje pierwsze dwa listy pasterskie, adresowane do duchowieństwa i do wiernych, z których przebiega powaga sytuacji, w jakiej wskutek wydarzeń dziejowych znalazła się powierzona mu owczarnia (trwała wszak I wojna światowa). W jednym z nich pisał: *„Obejmując rządy naszych diecezji w czasie pełnym boleści, kiedy krew ludzka strumieniami płynie [...], kiedy wielu naszych najdroższych diecezjan wypędzonych jest ze swoich siedzib, a rozproszonych po całym państwie, kiedy wsie i miasteczka w gruzach, kościoły w ruinach [...]. Z drugiej strony, zastanawiając się nad sobą, nie znajdujemy nic, co by nas pocieszało. Nie ozdabia nas ani wiek pełny doświadczenia, ani zasługi, ani święty blask wysokich cnót i wielkich przymiotów umysłu i serca. Przeciwnie, czujemy nasze niedołęstwo, nasze słabość. Nie rozpaczamy jednak, bo odwracając nasz wzrok od własnych niedostatków, ileż pociechy i zachęty znajdujemy u Boga [...]. Opieramy się bowiem nie na sobie, ale na Tym, w którym wszystko możemy. Który nas umacnia. Podnosimy oczy ku górze, skąd przychodzi pomoc od Pana, Który nie da za chwiać się nodze naszej. [...] Wiemy, że czeka nas praca ciężka, nawet bardzo ciężka, lecz ufamy, że Stwórca Najwyższy będzie nas wspierał łaską Swoją, iżby pasterzowanie nasze w zbożne obfitowało owoce”*. Ingres do katedry w Żytomierzu nowy pasterz odbył 15 lutego 1917, natomiast w Łucku dopiero 17 września 1919.

Posługa biskupia Ignacego Dubowskiego w diecezjach łuckiej i żytomierskiej trwała zaledwie osiem lat, były to jednak czasy nadzwyczaj ciężkie. Trwała jeszcze I wojna światowa, kiedy wybuchła w Rosji rewolucja, która położyła kres panowaniu dynastii Romanowów,

zapoczątkowując lawinę zgubnych wydarzeń. Wobec anarchii, jaka zapanowała na ziemiach dawnego imperium, nowy ordynariusz łucko-żytomierski dokonał 19 listopada 1917 r. uroczystego aktu oddania powierzonych mu biskupstw pod opiekę Najświętszej Maryi Panny w Jej wizerunku z Berdyczowa oraz św. Stanisława Kostki i bł. Andrzeja Boboli. Choć rok następny przyniósł formalny koniec I wojny światowej, jednak na ziemiach zamieszkałych przez narody polski, rosyjski i ukraiński walki o przebieg granic i kształt polityczny państw trwać miały jeszcze kilka dalszych lat. W ich czasie biskup Dubowski niejednokrotnie znajdował się w zagrożeniu życia (podjęto nawet próbę zamachu na niego) i był zmuszony ukrywać się przed bolszewikami, przez których też został aresztowany 6 sierpnia 1919 r., lecz dane mu było odzyskać wolność. Pomimo tak rozlicznych przeszkód zdołał biskup Dubowski doprowadzić wówczas do otwarcia w Olyce seminarium duchownego, jakkolwiek już w r. 1920, w obliczu inwazji bolszewickiej, zmuszony był przenieść kleryków aż do odległego Gniezna – kolebki polskiej państwowości. Wraz z rokiem 1918 ordynariusz łucko-żytomierski przestał być administratorem diecezji kamienieckiej, która po pół wieku otrzymała wreszcie własnego biskupa. Prekonizowany nim został 24 września t.r. ks. Piotr Mańkowski – niegdyśiejszy wychowanek seminarium w Żytomierzu i tamże przez kilka lat wikariusz. Przyjął on sakrę biskupią 30 listopada 1918 r. w katedrze na Wawelu z rąk ordynariusza krakowskiego Adama Stefana Sapiehy – późniejszego kardynała.

Kiedy ważyły się losy granic odradzającego się państwa polskiego biskup Ignacy Dubowski wielokrotnie zabierał publicznie głos w tej materii, wystosowując



też listy otwarte „Do Najdostojniejszego Episkopatu polskiej ziemi męczenników” (Warszawa, 28 października 1919) i „Do Wysokiego Sejmu” (Łuck, 20 maja 1920). Opisywał w nich okrucieństwa, jakich dopuszczali się bolszewicy, wzywając do obrony ludności katolickiej zamieszkującej powierzonyego jego trosce diecezję. Pokój ryski z 18 marca 1921 r. pozostawił wszakże we władaniu Rosji Sowieckiej większość obszaru dotychczasowej diecezji żytomierskiej – łącznie z Kijowem i Żytomierzem (w sumie 104 parafie). Biskup Dubowski z zaistniałą sytuacją pogodzić się nie mógł, tym bardziej, że realia, w jakich przyszło mu odtąd egzystować, nie należały do łatwych. W liście do kapłanów i wiernych z 3 maja 1922 pisał on m.in.: „Wyjechaliśmy z Żytomierza w jednej sutannie, z myślą, że wkrótce powrócimy do domu, ale wola Ojca św., objawiona nam przez nuncjusza apostołskie-

go, kazala nam pozostac w Łucku. Zapewne ciekawi jesteście, w jakich warunkach Wasz biskup teraz mieszka? Odpowiadamy, że po różach nie stąpamy. Mamy wprawdzie jeszcze sutannę, ale dużo rzeczy sprzedaliśmy, aby mieć kawałek chleba, bo Rząd Polski płaci tak małą pensję, że nie wystarcza na utrzymanie biskupa na Kresach. Nie mamy przy tym rezydencji – mieszkamy w trzech pokoikach w domu kapitulnym. Słowem, jesteśmy pozbawieni najniezbędniejszych rzeczy. [...] A teraz parę słów musimy Wam powiedzieć o naszym seminarium. Jest ono gdzieś daleko na wygnaniu – aż w Gnieźnie, biskup pomimo długich i usilnych starań nie zdołał uzyskać gmachu na seminarium. Oddany został wprawdzie na ten cel klasztor pobernardyński, [...] zremontowaliśmy go [...] i kiedy już mieliśmy sprowadzić kleryków z Gniezna do Łucka, odebrano nam ten gmach na województwo. Rząd następnie dał klasztor Panien Brygidek, ale potem się cofnął. Na koniec Rada Ministrów oddała szpital wojskowy na seminarium: de iure mamy ten gmach od kilku miesięcy, de facto – Bóg wie kiedy otrzymamy. Dotąd Rząd dawał bardzo mało na utrzymanie seminarium. Ofiar nadzwyczajnych także nie mieliśmy, jedną jedyną pomocą – kwesty po kościołach i to zboże, jakie Wą, Ukochani, nadesłałiście Nam. Ale to jest bardzo mało, więc pożyczamy pieniądze u dobrych ludzi. Ale wkrótce i tego źródła dochodów na seminarium nie będziemy mieli bo u kogo się pożyczają, ten musi mieć gwarancję, że mu się odda, a skądże wasz biskup odda, kiedy biskupstwo jego nic nie posiada! [...] Przed dwoma miesiącami Jego Świątobliwość Pius XI osobiście kazał nam, abyśmy powiedzieli Naczelnikowi państwa [...] i Prezydentowi Ministrów [...], że Stolica Apostolska pragnie, by najlepsze stosunki z Polską były utrzymane, ale Polska winna

do tego dążyć, a najlepszy da tego dowód, jeśli wreszcie biskup łucko-żytomierski otrzyma rezydencję i seminarium w Łucku. [...] Sądźmy, że Rząd nasz raczy większą zwrócić uwagę na te nasze Kresy, na biskupa, seminarium i kościoły, wszak państwo tyle tu zawdzięcza Kościołowi, który pomagał i pomaga w potęgowaniu ducha narodowego”.

Ostatecznie seminarium diecezjalne znalazło swą siedzibę w dawnym szpitalu wojskowym w Łucku i funkcjonowało tam do czasów II wojny światowej. Z kolei na rezydencję biskupią i kurię diecezjalną uzyskał Ignacy Dubowski gmach klasztoru poddominikańskiego, którego remont rozpoczął. Wszakże konflikty pomiędzy biskupem a lokalną administracją państwową przybierały wciąż na sile, a do szczególnie ostrych obopólnych zadrażnień doszło w okresie sprawowania urzędu wojewody wołyńskiego przez Stanisława Srokowskiego (1 II 1925 – 29 VIII 1924). Mimo podejmowanych w r. 1923 zabiegów nie udało się też ordynariuszowi łucko-żytomierskiemu uzyskać od władz II Rzeczypospolitej paszportu dyplomatycznego dla zwizytowania swych diecezjan pozostających w granicach Rosji Sowieckiej. Nie będąc w stanie dojść do porozumienia z biskupem Dubowskim rząd polski podjął u Stolicy Apostolskiej starania o jego usunięcie z zajmowanej godności. Naciski dyplomatyczne w tym względzie musiały być wyjątkowo silne, a przypuszczać należy, iż podniesiono tę sprawę jako jedną ze szczególnie istotnych podczas polsko-watykańskich negocjacji poprzedzających zawarcie konkordatu. Ten podpisany został 10 lutego 1925 r., wkrótce zaś później Stolica Apostolska wezwała biskupa Dubowskiego do Rzymu, chociaż z wizytę ad limina apostolorum bawił on tamże niewiele wcześniej – na przełomie listopada i grudnia 1925 roku. Do

Wiecznego Miasta ordynariusz łucko-żytomierski udał się w połowie maja 1925 r. Jaki przebieg miały prowadzone wówczas rozmowy – nie wiemy, faktem natomiast pozostaje, iż 30 maja 1925, za pobytu w Rzymie, dotychczasowy biskup Łucka i Żytomierza zrzekł się sprawowanej godności, w tym samym dniu wystosowując ujętą w lapidarne słowa odezwę do kapłanów i wiernych diecezji z informacją o swej rezygnacji. Baczny obserwator ówczesnego życia kościelnego, ks. Nikodem Cieszyński z Poznania, wydawca cennych „Roczników Katolickich”, zapisał wówczas, iż „przyczyny odwołania X. Biskupa Ignacego Dubowskiego, który może zbyt energicznie walczył z wojewodą Srokowskim, wyświetli dostatecznie późniejszy historyk”. Postulat ten po dziś dzień pozostaje aktualny.

Oficjalnie rezygnacja Ignacego Dubowskiego została przez papieża Piusa XI przyjęta 1 czerwca 1925 r., w którym to dniu dotychczasowy ordynariusz łucko-żytomierski otrzymał godność biskupa tytularnego Philippopolis in Arabia (w późniejszych latach podniesiony został do godności arcybiskupa, chociaż daty tego faktu nie odnotowują ani „Acta Apostolicae Sedis”, ani „Annuario Pontifico”). Wobec zaistniałych wydarzeń 28 (29) czerwca 1925 r. nastąpił w Łucku wybór przez kanoników katedralnych administratora (wikariusza kapitulnego) dla zarządu wakującą diecezją, którym został miejscowy sufragan, biskup Michał Godlewski. Po raz wtóry też wysunięta została wówczas jego kandydatura na ordynariusza. Przedstawiła ją nuncjuszowi apostolskiemu w Polsce, arcybiskupowi Wawrzyńcowi Lauri, jak również ówczesnemu prezesowi Rady Ministrów RP, delegacja polskich organizacji społecznych działających na Wołyniu, wyłoniona z inicjatywy Towarzystwa Opieki nad

Kresami w Łucku. Nie zyskała ona jednak aprobaty ze strony czynników decyzyjnych, a na wyznaczenie następcy biskupa Dubowskiego przyszło czekać jeszcze bez mała pół roku. Ostatecznie 14 grudnia 1925 nastąpiła prekonizacja nowego pasterza dla Kościoła katolickiego na Wołyniu w osobie dotychczasowego sufragana płockiego Adolfa Piotra Szelażka (nota bene starszego od poprzednika o dziesięć lat). Został on wszakże ordynariuszem wyłącznie już łuckim, a nie łucko-żytomierskim, w następstwie bowiem reorganizacji struktur administracji terytorialnej Kościoła katolickiego w II Rzeczypospolitej, związanej z zawartym konkordatem, trwająca od r. 1798 unia aequae principaliter stolic biskupich w Łucku i Żytomierzu została wówczas rozwiązana (28 X 1925). Biskup Ignacy Dubowski zamyka zatem szereg pasterzy łucko-żytomierskich, zapoczątkowany przez Kaspra Kazimierza Cieciszowskiego.

Liczący sobie w chwili swej rezygnacji zaledwie 50 lat hierarcha miał jeszcze przed sobą trzy dziesięciolecia życia i aktywności kościelnej. Przez cały ten okres zamieszkiwał w Rzymie przy Via Pompeo Magno 21 (do Polski już nie powrócił). Ceniący go wysoko papież Pius XI powierzył mu funkcję swego doradcy do spraw wschodnich, powołując w skład Komisji Papieskiej „Pro Russia”. Pełnił także biskup Dubowski funkcje pasterskie na obszarze wikariatu Wiecznego Miasta, niejednokrotnie udzielając święceń alumnom licznie tu usytuowanych kolegiów narodowych i zakonnych. Głównym wszakże obiektem troski niedysyjszego ordynariusza łucko-żytomierskiego były skupiska polonijne na Zachodzie, jak też przybywający do Rzymu pielgrzymi polscy. W r. 1920 papież Pius XI skierował go jako swego delegata do zwizytowania Polonii w Ameryce Północnej. Wówczas to prze-

bywał Ignacy Dubowski przez niemal rok w Stanach Zjednoczonych AP i Kanadzie (2 II – 1 XI 1928), a jednym ze skutków przeprowadzonej przez niego wizytacji było zwiększenie w następnych latach przez Stolicę Apostolską liczby biskupów polskiego pochodzenia w gronie północnoamerykańskiego episkopatu. Jego aktywność na polu duszpasterstwa polonijnego nabrana większej jeszcze wagi po II wojnie światowej, kiedy wielu Polaków zmuszonych było wybrać życie emigrantów w różnych krajach Europy zachodniej i obu Ameryk.

Pośród tak wielu trudów bez mała osiemdziesięcioletni pasterz zmarł po długiej chorobie i cierpieniach 10 marca 1955 w Rzymie, gdzie zamieszkiwał do ostatnich chwil życia. Uroczystości pogrzebowe niegdysiejszego ordynariusza łucko-żytomierskiego odbyły się 12 marca 1955 w polskim kościele św. Stanisława w Wiecznym Mieście, a sumę żałobną, podczas której okolicznościowe kazanie wygłosił pochodzący z diecezji łuckiej ks. Marcin Wojciechowski, celebrował duszpasterz Polonii i zarazem rektor tej świątyni, arcybiskup Józef Gawlina. Uczestniczyło w nich liczne grono duchowieństwa polskiego związanego z Rzymem, na czele z usuniętym w r. 1946 ze swej diecezji Shunteh w Chinach, pochodzącym z Miłna w archidiecezji poznańskiej biskupem Ignacym Krauze (ze zgromadzenia misjonarzy-lazarystów), a także generałem pallotynów ks. Wojciechem Turowskim, niedoszłym biskupem-koadiutorem ordynariusza częstochowskiego Teodora Kubiny, niedopuszczonym do objęcia tej funkcji przez władze komunistyczne. Ciało arcybiskupa Dubowskiego zwożono na rzymskim cmentarzu Campo Verano w grobowcu SS. Zmartwychwstaniek, skąd w r. 1956 przeniesione zostało ono – w obrębie tejże nekropolii – do osobnego

grobu, na którym umieszczono marmurowe płyte z inskrypcją.

Jako ordynariusz łucko-żytomierski zapoczątkował biskup Ignacy Dubowski wydawanie „Tygodnika Kresowego” (1917), „Kroniki Diecezji Łucko-Żytomierskiej” (1921) i tygodnika „Lud Boży” (1923). W r. 1923 przeprowadził on na Wołyniu uroczystości związane z 300-leciem męczeństwa św. Józafata Kuncewicza, pochodzącego z Włodzimierza Wołyńskiego. Z rąk prawosławnych przejął liczne kościoły zamienione w dobie zabiorów na cerkwie i czy to przy nich, czy też przy nowowzniesionych świątyniach, utworzył w diecezji kilkadziesiąt nowych parafii. W r. 1919 patronował założeniu w Żytomierzu Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Duszy Chrystusa Pana (wcześniej, w r. 1917, zatwierdził Zgromadzenie Sióstr Misjonarek Benedyktyn i sprowadził je do Kowla), sam natomiast powołał do istnienia nowe zgromadzenie męskie Braci Misjonarzy Kresowych III Zakonu św. Franciszka z Asyżu (1922), które jednak nie rozwinęło się w następnych latach. W dniu 28 października 1919 ordynariusz łucko-żytomierski miał możliwość uczestniczyć w warszawskiej archikatedrze św. Jana Chrzciciela w konsekracji ustanowionego pierwszym nuncjuszem apostolskim w odrodzonej Polsce arcybiskupa Achillesa Rattiego – przyszłego papieża Piusa XI.

*Krzysztof Rafał Prokop*

[Krzysztof Rafał Prokop, „Sylwetki biskupów łuckich”, Biały Dunajec – Ostróg 2001, s. 194-201.]

